

1 września 1939 roku



Niemiecki pancernik Schleswig-Holstein strzałami na Westerplatte rozpoczął 1 września 1939 roku o godzinie 4:45 II wojnę światową (fot. archiwum)

79 lat temu, 1 września 1939 roku rozpoczęła się najkrwawsza wojna w historii ludzkości—II wojna światowa. Niemiecki atak na Polskę, bez formalnego wypowiedzenia wojny, konsultowany był również z sowieckim agresorem, który uderzył na nasz kraj 17 dni później. Wojna rozlała się na Europę, Azję i Afrykę a zaangażowane w nią były wszystkie państwa świata. Pochłonęła ona miliony ofiar na polach bitew, w obozach koncentracyjnych i łagrach.

Polska, jako pierwsza ofiara II wojny światowej, miała zostać ponownie wymazana z map świata, a jej ludność unicestwiona. Od pierwszych dni we wrześniu 1939 roku „bohaterski” niemiecki Wejrmacht dokonywał masowych egzekucji Polaków. To właśnie dla Polaków niemiecka obłąkańcza, lewicowa ideologia narodowego

socjalizmu zbudowała w 1940 roku obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, zaś po 17 września zsyłki do łagrów syberyjskich stały się ulubioną machiną sowieckiego rozprawiania się z „kwestią polską”.

Tragedia tego, co rozpoczęło się 79 lat temu dotyka Naród Polski do dzisiaj, kiedy po latach niewoli niemieckiej oraz sowieckiej powoli staramy się wybić na niepodległość. Dzisiaj, z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że jedynym przegranym II wojny światowej była właśnie Polska, która poniosła największe ofiary od tamtego, pamiętnego września 1939 roku. Osamotniona przez Aliantów zarówno w 1939 roku, jak i w 1945, walczyła o niepodległość już po oficjalnym zakończeniu działań wojennych aż do roku

Dokończenie na stronie 3

W numerze m.in.:

Strony 1 i 3

1 września 1939 roku

Strony 2 i 3

Ministerstwo walki z głupotą

Strony 4 i 5

Ostatnie namaszczenie. Komu potrzebne, komu nie ?

Strona 5

Koniec złodziei czy PiSu ?

Strona 6

Egzekucja w Środzie

Strona 6

Rocznica Porozumień Sierpnia 1980 roku

Strona 7

Uśmiechnij się...

Strony 8, 9, 10, 11, 12, 14 i 20

Renegat wielki litewski: JANUSZ RADZIWIŁŁ

Strona 13

Księgarnia ANTYK poleca

Strony 15, 16, 17, 18 i 19

Współpraca niemiecko-sowiecka (1918-1939) Część 3 (ostatnia)

Strona 20

Sąd Najwyższy: Suprema Lex – summa iniuria

Zwykle szukam natchnienia w tym, co o nas mówią za granicą. Ale w końcu jest to zawsze odgrzewanie tych samych potraw, już dobrze skisłych, ale komuś potrzebnych dla nakarmienia wypuszczanych na nas brytanów. A więc stara śpiewka o tym, ile Żydów zamordowali Polacy, no bo Niemcy w tej wersji, właściwie ich wcale nie mordowali, tylko nadzorowali. Drugi temat, jak to Polska stała się teraz niebezpiecznym krajem, bo nie ma praworządności, ponieważ n. p. sędzia nie może sądzić tak długo, jak chce, a nie jest przecież normalnym obywatelem, ale członkiem specjalnej Kasty. I właściwie, to władza w Polsce winna być w jej ręku, a nie jakiegoś rządu, którego oni, będąc z natury i powołania apolitycznymi, po prostu nie uznają. Zatem sędzia może jechać dwusładem, mając we krwi 2 promile, bo ma też immunitet, a co może ktoś komuś złego uczynić (n. p. zabić na drodze), mając immunitet? A nawet jeśli, to co z tego, skoro ma immunitet? To samo z kradzieżą. Bez Sądu Najwyższego, który czuwa nad złodziejami w tzw. „nadzwyczajnej kaście”, czyż mamy wyobrażenie, jaki byłby zamęt, jaki brak praworządności, ile krzywdy ludzkiej, gdyby ścigano sędziego, który rozartagniony i przytłoczony pracą zapomniał zapłacić w sklepie? Mieć immunitet i jeszcze chodzić do kasy, płacić, jak zwykle społeczeństwo?

Można by powiedzieć, że to kiepski tekst kabaretowy, choć nie aż tak kiepski, jak oglądane na szklanym ekranie, ale gdyby tak było, to byłby luksus. Niestety, taka jest rzeczywistość. I niech ktoś zada jej kłam!

U nas nie walczy się zatem z problemami wymagającymi rozwiązań, a priorytet winna mieć po prostu walka z głupotą, która opanowała wiele dziedzin i ma się dobrze. Niestety! Twierdzenie że się z nią walczy jest oczywiście na wyrost, więc przy nim się nie upieram. Głupota, to nie tylko specjalność „totalnej”. Ona sama pod tym względem się reklamuje i czyni to doskonale. Byłejakość jest umiłowanym dziecięciem głupoty i jako

takie hołubionym przez takich, którym głupota jako taka wcale nie jest do smaku. To coś podobnego do tolerancji dla uciążliwego bachorka, bo jakże go karcić? Może z tego wyrośnie? Niezwykle rzadko. Ta byłejakość u nas pojawia się nazbyt często i ma przyzwolenie. Już trudno na prawdę jest słuchać przywoływanych w mediach komentatorów. Suum cuique – niech będzie każdemu, co mu się należy (z jakiegoś tam powodu), ale trzeba też brać wzgląd na tych, którzy to oglądać i tego wysłuchiwać muszą, a może i chcą. Inna sprawa, to uprawianie tzw. polityki historycznej. Już pisałem, co o niej w ogóle sądzę (psie głosy nie idą pod niebiosy), ale najgorsze jest to, kiedy uprawiając ją, idzie się tak daleko, że historia przestaje być historią, a staje się po prostu materiałem propagandowym. Jestem z pokolenia, które wie co to był „notatnik prelegenta”. Sapienti sat. Byłejakość objawia się też w decyzjach różnej kategorii, od gminy po rząd i parlament, decyzjach które nie mają szans na egzekwowanie, a jeśli się je nawet wyegzekwuje to tylko po to, by zaraz zastanawiać się, jak z pułapki się wycofać. Takie były posunięcia w stosunku do sądów za czasów PO/PSL, a dzisiaj takim buble jest ustawa o szkolnictwie wyższym. Każdy bubel to także strata pieniędzy, a kto potem pyta, czy bada, ile to kosztowało, kto zwinął? A kto płaci? Wiadomo, podatek – wielki niemowa.

Im bardziej czujemy się pewnie, im bardziej głupiej opozycja, tym bardziej winniśmy wzmacniać naszą (naszą, tzn. wyborców) czujność. Ale tego nie widać. Zbyt wiele tromtaradancji, chełpliwości i poprzedstawiania w wielu przypadkach na byłejakości. Przypominam sobie, kiedy w latach osiemdziesiątych rozmawiałem z starszym panem, Niemcem, a rozmowa zeszła na niemiecki dobrobyt. Dziwiłem się, że mimo przegranej wojny, która tyle kosztowała, tak szybko Niemcy stanęli na nogi i to jak mocno? On się uśmiechnął i powiedział tylko, że ta wojna nie kosztowała Niemcy znowu aż tak dużo, a jeśli by zbilansować nakłady ze zdobyczami, to byłby to jeszcze inny rachunek. Niemiec chwilę milczał i dodał:

a jednak przegraliśmy wojnę i to wcale nie w 1945 r., ale właśnie teraz ta przegrana nadciąga. Doszliśmy do dobrobytu. Do nas ścigać będą wszyscy chętni do udziału w nim. To, co dziś jest (1988), to tylko preludium, ale ksiądz zobaczy co będzie. Połkną nasze łakoci (Feinkost) a potem nas samych. Dopiero dziś dociera do mnie sens tych słów. Mało kto w Niemczech myślał wtedy tak jak on. Zbyt byli pewni wygranej. Warto to sobie rozważyć także w naszej sytuacji. Od Okrągłego Stołu, Magdalenki popełniono wiele zła i nikt nie został rozliczony. Ludzie tamtych układów nadal rozdają karty. Dodajmy znaczone karty. Ostatni ich szaniec to wymiar sprawiedliwości. Bo tylko jeszcze tam można szermować frazesami o praworządności i konstytucji. Mogą stamtąd chadzać do różnych dykasterii europejskich. Tylko tam mogą czuć się względnie bezpiecznie dawni sędziowie i prokuratorzy wyrokujący w zgodzie z Siłą Przewodnią, a przeciw Polakom. Oni przez te wszystkie lata spijają miód z opoki, a ci, którzy przez nich stracili zdrowie w komunistycznym kryminale tracą je nadal w kolejkach po przychodniach. A dlaczego tak jest? Bo oskarżali i sądzili przez te ostatnich niemal 30 lat ludzie ukształtowani w PRL i takimi pozostali. Wszystko to razem odbiera wiarę w jakąkolwiek sprawiedliwość, więc czy nie wygodniej kłaść to na karb głupoty? Czyjej? A to już pytanie na inną okazję. A może by jednak zrobić takie ministerstwo, które by wreszcie z tą głupotą podjęło walkę? Byłoby ono może skutecznym wsparciem dla ministerstwa dziedzictwa narodowego. Wszak jest to dziedzictwo bardzo zróżnicowane.

Nie wszystko wszakże znajduje wytłumaczenie w głupocie. Pewne sprawy po prostu dla „kowskiego” są niezrozumiałe.

Oto kilka z nich:

- Dlaczego oczywiste działania antypaństwowe, zarówno w wykonaniu miejscowego marginesu, jak i za granicą często przez osoby będące oficjalnie w

Ministerstwo walki z głupotą

(dokończenie)

Strona 3

służbie publicznej, nie są ścigane i karane. Jakież grzywny nie spełniają takiej roli.

- Dlaczego ewidentne przestępstwa ujawniane przez komisję badającą „reprivatyzację”, a w istocie sankcjonowaną kradzież obiektów nie tylko w Warszawie, nie są traktowane jako zdarzenia podległe prokuraturze, a pani Gronkiewicz-Walz jawnie kpi z działań Komisji i czyni to bezkarnie ?

- Jaki skutek prawny i faktyczny ma osławione „zawieszenie” części ustawy o Sądzie Najwyższym przez tenże sąd, co jest curiosum zrozumiałym nawet dla człowieka z ulicy, a wokół czego toczy się jałowa i śmieszna dysputa publiczna, której nawet sezon ogórkowy nie usprawiedliwia ?

- Dlaczego opozycji totalnej nie nazywa się sabotażem, czyli tym, czym ona w rzeczywistości jest ?

Podobnych pytań znalazłoby się więcej i one nurtują coraz bardziej szerokie kręgi narodu. Padają często pytania: kogo lub czego boi się władza? Zarówno te pytania, jak i przyczyna ich pojawianie się to rzecz wysoce niepokojąca.

P. S. Ktoś przyniósł mi „Kurier Lubelski” z dnia 10-12 VIII 2018 i wielce zbulwersowany zwrócił uwagę na

artykuł biskupa Pieronka na s. 21, zapytując, jak rozumieć takie wywody biskupa ? Cóż ja biedny mogłem powiedzieć ? Winien ów znajmy mój zwrócić się do autora o wyjaśnienie, ale radziłem bez przekonania, bo charyzmat najwyższego stopnia kapłaństwa nie wyposaża niestety jego posiadacza w rozsądek, gdyż atrybut ten jest przypisany do naturalnego wyposażenia człowieka, a to bywa różne. Artykuł, w przeciwieństwie do mego rozmówcy zrozumiałem. Po prostu biskup Pieronek sądzi, że jako kanonista jest zobowiązany do obrony tej szczególnej „kasty”, której w udziale przypadło zadanie utrzymania w Polsce nierządu (nierządem Polska stoi), co m. in. miałyby się wyrażać swobodą okradania państwa, wyrzeczenia się suwerenności, własnej tradycji, zwłaszcza katolickiej (tak, tak, księżo biskupie. I tu już charyzmat miałby coś do roboty), czyli stać się kolonią, jak to już projektowali niektórzy politycy Zachodu zaraz po 1918 r. Jedno tylko, jeśli wolny, bym radził: nie merdać ogonem pod drzwiami owej „kasty”, bo oni mają was kanonistów za nic, w każdym razie nie za partnerów, nawet w draństwie, jakie w tej chwili manifestują, niekiedy wprost głupio, miaucząc o zachowanie stołków na dożywocie.

Zygmunt Zieliński



Powszechnie znane, historyczne zdjęcie, które stało się symbolem agresji niemieckiej na Polskę (fot. archiwum)

Jednocześnie obserwujemy agresywny nurt fałszowania historii ze strony sprawców rozpoczęcia hekatomb II wojny światowej. Przepoczwarzanie się oprawców w ofiary widoczne jest zwłaszcza na przykładzie tzw. „podręczników do historii” oraz pseudonaukowych przekazów medialnych, propagowanych w krajach ościennych, a także—za sprawą Niemiec—w Unii Europejskiej i na świecie. Film typu „Nasi ojcowie, nasze matki” (Unsere Mütter, unsere Väter) to tylko jeden z wielu przykładów. Trwa zmasowana kampania odwracania prawdy historycznej, w której kat przedstawiany jest jako ofiara i na odwrót.

Historyczna tradycja pełnej współpracy Rosji i Niemiec, niezależnie od politycznych systemów w tych krajach stanowiła i stanowi stały element polityki zagranicznej tych państw. Ich dążenie do wspólnej granicy tak kiedyś jak i obecnie odbywa się kosztem Polski. Wcale nie jesteśmy bezpieczniejsi w 2018 roku niż 79 lat temu.

Warto o tym wszystkim pamiętać właśnie dzisiaj, w rocznicę wybuchu zbrodniczej wojny, zaś w ciszy i zadumie oddać cześć obrońcom Polski z września 1939 roku oraz wszystkim późniejszym, dla których wolność Ojczyzny oraz jej wartości była ważniejsza niż życie.

Stanisław Matejczuk

1 września 1939 roku

(dokończenie)

1989 a nawet poza ten rok. Obie okupacje, tak niemiecka jak i sowiecka pozostawiły po sobie również piętno w polskiej świadomości i kulturze, z którym borykamy się do czasów współczesnych. Fizyczne, bestialskie unicestwienie polskiej inteligencji m.in. w Palmirach, Katyniu, Oświęcimiu, GUŁagach czy później w celach śmierci UB uzupełniane było przez bezpardonową walkę z polską kulturą i tradycją, przez chęć tworzenia homo sovieticus. Borykamy się z tym do dzisiaj.

Rzecz ciekawa, że do dzisiaj II wojna światowa nie została zakończona żadnym międzynarodowym traktatem pokojowym, w którym zawarto by kwestię reparacji wojennych za straty, poniesione przez Polskę (a także inne kraje) zarówno ze strony Niemiec jak i ze strony Związku Sowieckiego. Jakby tego było mało, już w latach 50-tych niemiecka organizacja Gehlena rozpoczęła propagandowy atak przeciw Polsce wprowadzając do obiegu kłamliwy zwrot o „polskich obozach koncentracyjnych”, z czym dzisiaj musimy walczyć.

Na ogół nie zabieram głosu na temat tych, co odchodzą. A to z dwóch powodów. Najpierw, bo szanuję porzekadło: *de mortuis nisi bene* (o zmarłych tylko dobrze), a kilka razy mocno się poparzyłem, zbyt ochoczo się do owego porzekadła stosując. Po drugie, zawsze brzmiał mi uszach kiedyś słyszana na pogrzebie *przejmująca pieśń Felixa Mendelсона Beati mortui in Domino morientes*. Są tam też słowa: *Et opera illorum sequuntur ipsos*. (Błogosławieni zmarli, którzy umierają w Panu. A uczynki ich idą za nimi). Całość tekstu pieśni jest przepojona obietnicą zbawienia. Cóż zatem można piękniej i pełniej powiedzieć o czymś odejściu ?

Śmierć pani Olgi Sipowicz wyrwała z pewnego zapomnienia te strofy i wzbudziła refleksje. Dlaczego ? Ze zgoła innego powodu, niż można by sądzić. A zwłaszcza nie z racji podziwu dla jej twórczości. Nie mam zrozumienia dla piosenkarstwa i piosenkarzy, za to wielkie dla kancjonału narodowego, bo to akompaniament naszej historii. No, i oczywiście dla nieśmiertelnej klasyki. Wokalistyka jest mi obca, obojętnie, czy są to pienia nabożne śpiewane w Radiu Maryja, czy zgoła inne, gdzieś po estradach. To po prostu kwestia pojmowania estetyki. To: *res severa verum gaudium* pochodzące od Seneki nie uległo zestarzeniu. Ale o gustach się nie dyskutuje. To czy utwory tego rodzaju przetrwają w skarbcu kultury okaże się po dłuższym czasie. Zatem krytyka produkcji wokalnych i gimnastyki na estradzie, a z drugiej strony spieszne umieszczanie tych produkcji nieledwie w pantheonie narodowym, co się wyraża w różny sposób za życia tych twórców i po ich śmierci, nie ma sensu i jest co najwyżej wyrazem uwielbienia lub animozji.

Zupełnie coś innego mnie uderzyło. Przede wszystkim korzystnym zaskoczeniem była dla mnie forma pochówku. Dlaczego zaskoczeniem? Ponieważ większość ludzi jej formatu ideowego woli jednak z pompą kościelną, niekiedy w oprawie episkopalnej i to multiplikowanej. Uważam to za

niemacalny teatr. Kościół towarzyszy do grobu swoim wiernym, a nie jest instytucją dającą oprawę każdemu w takiej okoliczności. I tu decyzja zmarłej zasługuje na szacunek.

Tak się jednak składa, że w sytuacjach, gdzie smutek różnie upostaciowany ma swoje należne miejsce wciskają się elementy komiczne. W jednym z doniesień czytamy: „*Ponieważ artystka nie przyjęła ostatniego namaszczenia, pogrzeb nie będzie miał charakteru religijnego*”. Trudno zgadnąć o jakim namaszczeniu mowa ? Jeśli o tym, które ja mam na myśli, to powiem tylko, iż analfabetów religijnych, często zresztą łączących z tym analfabetyzmem inny, kulturowo-obyczajowy (n. p. zwracanie się do kapłana per pan jako wyraz lekceważenia) nie brak, ale pogląd, że ostatnie namaszczenie jest warunkiem pogrzebu katolickiego to już szczyt szczytów erudycji w tej dziedzinie. Tym bardziej że nie było tajemnicą, iż „*Gwiazda otwarcie krytykowała prohibicję, którą obłożona jest marihuana, nie zgadzała się także z podejściem PiS-u do imigrantów i propagowanej przez lidera partii ksenofobii. Olga Jackowska popierała również związki partnerskie i adopcję dzieci przez pary homoseksualne*”. A w dodatku postulowała aborcję na życzenie.

To, że nazwała Jarosława Kaczyńskiego „psujem” ma raczej wymiar humorystyczny (ciekawe co on jej zepsuł ?) Także nie widzę niczego złego w jej stwierdzeniu, „*że ostatnie chwile jej życia przypadły na okres panowania Prawa i Sprawiedliwości*”, bo tak faktycznie było. Nie powinna też razić nikogo jej wypowiedź: „*Władza rozwała mój kraj zwłaszcza państwo. To niszczenie mojego szczęścia na finiszu życia. To wszystko, w co wierzyłam i na co pracowałam; Kaczyński to narodowy psuj. Mówimy, że jest inteligentny, że czyta książki. No, może i czyta, ale inteligentny człowiek nie niszczy dobra i piękna. Nie hołduje brzydocie*”. Wszystko się zgadza. Kraj który jest Krajem Jarosława Kaczyńskiego i milionów Polaków, rodzin, które cieszą się narodzonymi, a nie

wyskrobanymi dziećmi, nie jest zapewne krajem zmarłej. Stąd słowa jej są szczere. Czy rozumiała, to inna sprawa, bo powinna też wyjaśnić jakie to piękno ten Kaczyński zniszczył i jakiej hołduje brzydocie ? Już się tego jednak nie dowiemy.

Ale największy hit to „kazanie” Wojciecha Manna na cmentarzu.

„*Korze dane było żyć w okresie różnych faz naszego kraju. Na początku był komunizm, potem był komunizm z ludzką twarzą, potem były różne turbulencje, potem była Solidarność, stan wojenny, demokracja, a wreszcie parodia demokracji. I przez wszystkie te okresy Kora szła z podniesioną głową i z jasnymi poglądami. „Zawsze na swoim sztandarze miała napisane: „wolność”*”.

Wojciech Mann żył i miał się dobrze w tym samym czasie, o którym wyżej wspomina. Od czasów Gomułki aż do owej parodii. A tak nawiasem mówiąc, jak to jest z tą logiką u Manna ? Bo wydaje się, że jeśli obecnie mamy parodię demokracji, to jako demokrację na serio trzeba uznać tę od 1944 r. do oddania władzy przez PO/PSL zmuszone do tego wynikami wyborów. W tych jakże demokratycznych czasach Mann się urodził, wychował, ukształtował swe poglądy i swą postawę, rzecz jasna w zgodzie z ową demokracją opatrzoną takim czy innym przymiotnikiem. I, co więcej, miał się wtedy dobrze. I dalej byłoby dobrze, bo po Magdalence i kumple ci sami i ta sama ideologia. Nikt nikogo nie musiał się bać, bo jeden o drugim dostatecznie dużo wiedział. Aż tu nagle parodia demokracji! W dodatku konkurencja, bo Mann też tam do tej dzieciarni kogoś czy coś parodiował. Ja na jego miejscu inaczej bym nie mówił. To faktycznie jest parodia, choć inaczej zlokalizowana. Kiedy opozycja jest faktycznie sabotażem, parlament sceną kiepskiej satyry czy występów wokalnych, sądy jaczekami poparcia dla jakiejś polityki czy polityków. Trafił w sedno, tylko zapomniał dodać, że ta parodia, to nie

Koniec złodziei czy PiSu ?

Zrobiła się wielka chryja,
Codzienne kajdanki brzęczą.
Prowadzą wujka lub stryja
I tak ludzi niewinnych dręczą.

Bo cóż to jest wielkiego,
Że kiedyś zgola przypadkiem
Jeden z nich okradł bliźniego
A drugi zajął się spadkiem

Dodajmy, po niby krewniaku,
Z którym ktoś siedział w kiciu.
Codziennie na spacerunku
Słuchał opowieści o życiu.

Nie takim, wczoraj czy dziś,
Ale o tym w czasie sanacji.
Kiedy znajomego koleś, Krzyś
Udanej dokonał defraudacji.

Kupił za to kamienicę
Swoje w pudle odkiblował.
Trafił wreszcie na kostnicę,
Bo się w wojnie nie uchował.

Koleś barwnie opowiadał
Gdzie i kiedy chata stała
Krewniak słuchał, nie gadał

Tu powieść zaczyna się cała.

Opuściwszy więzienną celę
W pokrewieństwo uwierzył.
Spotkał potem pannę Helę
Z sekretu się jej zwierzył.

Ta zupełnie przypadkowo
W Urzędzie stołecznym robiła.
Rzekła więc ogólnikowo,
Że może by rzecz załatwiła.

Powiodło się i po łże-stryju
Chatę chłopina zakosił.
Mieszkańcom dał po ryju
I lokatorów wyprosił.

Helę wynagrodził sowicie
Bo się srodze natrudziła.
Miała więc babka na życie
Coś tam jeszcze odłożyła.

Byłoby wszystko jak trza
Gdyby nie gość i to Jaki!
Przyczepił się na kształt gza
Nie popuści ci, chłopie, taki.

Cóż go to może obchodzić,

Strona 5

Ostatnie namaszczenie Komu potrzebne, komu nie ? (dokończenie)

demokracja obecna, bo tej jest aż za dużo, ale parodią porządku publicznego byłoby właśnie to, co on i jemu podobni chcieliby widzieć w Polsce rządzonej ponownie mafijnie, i co tu dużo mówić, drogo. Bo dziś widać, ile te rządy minione kosztowały nas wszystkich. Na szczęście ta parodia, nie demokracji, ale totalnej opozycji, już robi bokami, a o rządzeniu krajem decyduje naród, a nie jakaś grupa mająca ambitne przekonanie o swej nieomyślności i pogardę dla całej reszty. To są właśnie ksenofobi wśród swoich. No, ale pomijając te drobne mankamenty – dobrze mu się powiedziało. A mówią, że na pogrzebie musi być poważnie.

Zygmunt Zieliński

Że jesteś kamienicznikiem?

Nikomu nie chcesz szkodzić

Ani nie dzielić się z nikim.

Tak dobrze było za POwiaków.

Można było robić miliony

Okradać bezpiecznie Polaków!

Czyżby był to czas miniony?

Ano tak to sprawy się mają,

Choć Morozowski z Michałem

Koniec PiSu zapowiadają.

Setnie się z tego uśmiełem.

Egzekucja w Środzie

**W mieście, takim zwyczajnym, ot,
jak dzień powszedni,
Ruch niezwykły. Mur worków z
piaskiem w rynku stanął.
Kordon policji dzieli trotuar od
jezdni,
Tłumy na widowisko rozkazem
zwołano.**

**W Środzie, w Gostyniu, wszędzie
jednak rytuał:
Śmierć jest "zglajchszaltowana" -
rzędem po jej przydział
Trzeba stać, aby grozę polska
ludność czuła,
Aby w lęku marl każdy, kto taką
rzecz widział.**

**Wychylono się z okien: już wiodą na
rozstrzał
Pierwszych. Krok mają chwiejny,
odzież pogniecioną,
Twarze szare, lecz oczy im świecą,
jak ostrza
Bagnetów. Pod workami w rząd ich
ustawiono.**

**Była dławiąca cisza, a niebo
ziemiste,
Bo październik aż w chmury
bryztał strugą błota.
Szloch kobiecey wyjął nagle:
"Chryste... Chryste!"
Jęk podano z ust do ust... Potem
znow martwota.**

**Zdawało się, że czas stanął. Że się
nie posunie
Naprzód. A wtedy krzyknął
skazaniec Chłapowski:
"Niech żyje Francja, Anglia i
zwycięstwo Polski!"
Przeżegnał braci... Wzięli tę śmierć,
jak Komunię.**

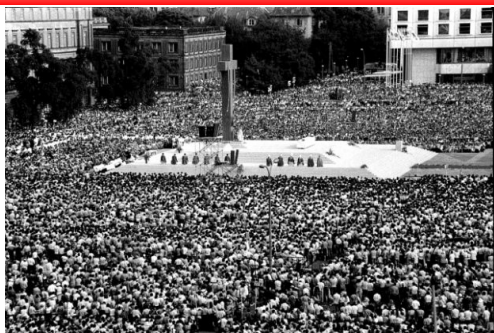
(Autor nieznany)

31 sierpnia 1980 roku o godzinie 16-tej komunistyczni władcy PRL z jednej i robotnicy Stoczni Gdańskiej (a po nich, już nieco później, innych strajkujących zakładów pracy w całej Polsce) podpisali historyczne już dzisiaj porozumienie, kończące największy, strajkowy zryw robotniczy w Polsce. Strona rządowa ugięła się wobec masowości protestu, który objął ponad 700 zakładów pracy. Strajkowały, i osobne porozumienia podpisały Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w Szczecinie oraz Jastrzębiu.

Na mocy porozumień powstał wolny, niezależny związek zawodowy „Solidarność”. Komunistyczna władza—przynajmniej w podpisanych porozumieniach—zgadzała się na postulaty strajkujących. Okazało się rychło, że owa zgoda pozostała tylko na papierze. Na 15 miesięcy powstała „Solidarność” jako związek zawodowy, która przekształciła się w ogólnonarodowy ruch wyzwolenczy, do którego masowo wstępowali przedstawiciele zawodów zgoła nierobotniczych. Na bazie „Solidarności” powstały inne, niezależne organizacje, jak choćby Niezależne Zrzeszenie Studentów. W takiej postaci kilkunatomiesięczna „wiosna wolności” została brutalnie zduszona przez reżim Jaruzelskiego 13 grudnia 1981 roku. Znamy dalszy ciąg zdarzeń...

Czy dzisiaj, w 38-mą rocznicę podpisanych porozumień, możemy mówić, że ówczesne porozumienia zostały spełnione? Z pewnością nie. Wiele z nich pozostało tylko na papierze, pomimo tzw. „okrągłego stołu” i transformacji ustrojowej, która de facto przez długi czas była w rękach dawnego układu postkomunistycznego po „okrągłym meblu”, który był w rzeczywistości porozumieniem niewielkiej grupki tzw. demokratycznej opozycji z uwłaszczającymi się komunistycznymi kacykami PZPR, a potem mafijnych układów PO-ZSL(PSL).

Zakłady przemysłowe, które były podstawą sierpniowego zrywu, rozsprzedano lub polikwidowano za rządów SLD, PO i ZSL (PSL). Dopiero od wyborów 2016 roku



**„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi
oblicze ziemi, tej ziemi” - właśnie tutaj,
na obecnym Placu Piłsudskiego w
Warszawie wszystko się zaczęło
(fot. archiwum)**

rząd Zjednoczonej Prawicy rozpoczął odbudowę zdewastowanych stoczni. Na Śląsku zlikwidowano wiele kopalń i większość hut. Obecnie usiłuje się ratować te, które pozostały, modernizując je.

Wracając do obchodzonej dzisiaj rocznicy porozumień sierpniowych nie sposób tutaj nie wspomnieć o wielkim wydarzeniu, które było prekursorem powstania „Solidarności”. Był to pontyfikat Ojca Świętego Jana Pawła Wielkiego—pierwszego Polaka na Stolicy Piotrowej. To właśnie Jego pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny w czerwcu 1979 roku uświadomiła milionom Polaków ich własną wartość oraz ilościową siłę solidarności narodowej. To Jego wołanie w wigilię Zesłania Ducha Świętego na ówczesnym Placu Zwycięstwa, a obecnym Józefa Piłsudskiego w Warszawie, odbiło się wielkim, duchowym echem wśród nas wszystkich, co zaowocowało rok później. Pamiętajmy bowiem, że zanim doszło do największego zrywu na Wybrzeżu i w kopalniach Śląska, strajkowały m.in. załogi lokomotywowni w Lublinie czy zakładów lotniczych w Świdniku. To przecież także rocznica ich udziału w zwycięstwie Sierpnia 1980 roku.

Porozumienia Sierpnia 1980 roku były jednak wielkim zwycięstwem narodowym, rozpoczętym przez Solidarność. Wielkim i zbiorowym—o tym należy pamiętać.

Remigiusz Ostrowski

Uśmiechnij się...

Strona 7

Środek nocy.

Nowak wraca do domu "po kielichu".

Żona czeka z wałkiem w ręku.

- Żdziśka, co Ty ?! Ciasto o drugiej w nocy robisz ? - dziwi się na jej widok.

Dwaj myśliwi idą przez las. W pewnej chwili jeden z nich osuwa się na ziemię. Nie oddycha, oczy zachodzą mu mgłą. Drugi myśliwy wzywa pomoc przez telefon komórkowy.

- Mój przyjaciel nie żyje ! Co mam robić ? - woła do słuchawki. Po chwili słyszy odpowiedź:

- Proszę się uspokoić. Przede wszystkim proszę się upewnić, że pański przyjaciel naprawdę nie żyje.

Po chwili rozlega się strzał.

- W porządku - woła do telefonu myśliwy. - I co dalej ?

- Jasiu, jaka jest twoja wymarzona szkoła - pyta pani.

-Zamknięta, proszę pani !

Dyrektor szkoły przechodzi korytarzem obok klasy, z której słychać straszny wrzask. Wchodzi do klasy, łapie za rękę najgłośniejszego wrzeszczącego, wyprasza go na korytarz i stawia w kącie.

Po chwili z klasy wychodzą kolejnych trzech chłopców, którzy pytają:

- Czy możemy już iść do domu ?

- A z jakiej racji ?

- No...przecież skoro nasz nowy pan od geografii stoi w kącie, to chyba lekcji nie będzie, prawda ?

Małgosia pyta się Jasia:

- Jasiu pożyczysz mi swoje zdjęcie ?

- A poco ci ?

- Bo pani od przyrody powiedziała, że mamy przynieść zdjęcie katastrofy ekologicznej.

- Tato, jak byłeś mały, to też dostawałeś od swojego taty lanie ?

- No pewnie !

- A dziadek od swojego taty ?

- Oczywiście !

- A pradziadek ?

- Też ! Ale Jasiu, dlaczego pytasz ?

- Bo chciałem się w końcu dowiedzieć, kto zaczął.

Pacjent radzi się lekarza co zrobić, aby pozbyć się tasiemca.

- Proszę przez tydzień jeść ciastka i popijać je mlekiem.

Po tygodniu pacjent wraca.

- Panie doktorze, nie pomogło.

- Niech pan pije samo mleko !

Chory zrobił, jak mu radził lekarz, a tu na drugi dzień tasiemiec wychodzi i pyta:

- A ciacho gdzie ?

Kowalski zawsze parkował swój samochód przed blokiem.

W samochodzie nie miał alarmu, więc zostawiał kartkę:

- Brak benzyny, silnika i akumulatora.

Pewnego dnia na kartce ktoś dopisał:

- To koła też ci nie będą potrzebne.

Siedzi sobie Kubuś Puchatek w Chatce.

Nagle ktoś wali mu w drzwi tak mocno, że drzwi prawie wypadły z futryny. Kubuś zdziwiony otwiera, patrzy w tak wielki włochaty dzik stojący na dwóch łapach.

Kubuś prawie zawału dostał, czym prędzej wziął nogi za pas. Po jakiejś godzinie ucieczki przed potworem opadł z sił i upadł na ziemię. Dzik podchodzi do niego, podnosi i mocno przytula do siebie mówiąc:

- Dawno cię nie widziałem Kubusiu.

W tym momencie Kubuś zdziwiony na całego mówi:

- Prosiaczek, to ty już z wojska wróciłeś ?

Co oznaczają znalezione na łące cztery podkowy ?

Że koń biega na bosaka.

Mama mówi do zajączka:

- Teraz zatkać sobie uszy.

- Dlaczego ?

- Za tamtym drzewem zaczął się myśliwy.

- Boisz się, że trafi ?

- Nie. Nie chcę, żebyś słyszał co powie, kiedy spudłuje !

Amerykanin i Rusek spotykają się na księżycu.

Rusek pyta:

- Ty stary co Ty tu robisz ?

- A wiesz na badania mnie wysłali z NASA. A ty co robisz ?

- No ja podobnie na badania.

Idą dalej a tam Polak bez skafandra leży pod kamieniem.

Budzą go i pytają:

- Stary jak się tu znalazłeś.

- A ja nie wiem... ja z wesela wracam !

Pacjent pyta się lekarza:

- Doktorze, bardzo kiepsko ze mną ?

- Skąd, siedemdziesiątki pan dożyje.

- Ale siedemdziesiąt lat kończę jutro !

- A nie mówiłem ?

Nastolatka odpowiada na pytania reportera w ankiecie ulicznej:

- Jak wyobrażasz sobie piękną śmierć ?

- Tak jak umarł mój dziadek.

- A jak umarł twój dziadek ?

- Zasnął i się już nie obudził.

- Tak, to piękna śmierć. A jak byś nie chciała umrzeć ?

- No, tak jak przyjaciele mojego dziadka.

- A jak oni zmarli ?

- Jechali tym samym samochodem, którym kierował mój dziadek.

- Co wy tam robicie, na tych próbach chóru ?

- Pijemy wódkę i gramy w karty.

- To kiedy śpiewacie ?

- Jak wracamy do domu.

Mąż idzie z żoną na spacer.

Mijają młodą dziewczynę.

- Widziałaś, jak ona się do mnie uśmiechała ? - pyta mąż.

- Owszem. Jak ja Cię pierwszy raz w życiu zobaczyłam, też mnie śmiech ogarnął... - odpowiada żona.

Mówi jasnowidz do jasnowidza:

- Wiesz co ?

- Wiem !



„Był to człowiek czterdziestokilkuletni, postaci olbrzymiej i barczysty – opisywał jego wygląd w *Potopie* Henryk Sienkiewicz, przedstawiając Janusza Radziwiłła jako żądnego władzy, dumnego i bezwzględnego intryganta. – Ubrany był w strój szkarłatny polski, spięty pod szyją kosztownymi agrafami. Twarz miał ogromną, o rysach, z których biła pycha, powaga i potęga. Była to gniewliwa, lwia twarz wojownika i władcy zarazem. Długie, zwieszające się w dół wąsy nadawały jej wyraz pośepny i cała w swej potędze i ogromie była jakby wykuta wielkimi uderzeniami młota z marmuru. Brwi miał w tej chwili zmarszczone z powodu natężonej uwagi, ale zgadłeś łatwo, że gdy je zmarszczy gniew, wówczas biada tym ludziom, tym wojskom, na których gromy owego gniewu spadną”. Z *Potopu* również znamy ów straszliwy toast księcia: *Vivat Carolus Gustavus Rex!* Ten zdolny niewątpliwie wódz i polityk miał niestety wiele wad, które przysparzały mu licznych wrogów: przekonanie o swojej wyjątkowości, niepohamowaną ambicję, pychę i

wybuchowy charakter. W polskiej historii zapisał się jako jeden z największych zdrajców.

*

Wiek XVII... To były twarde czasy, ktoś mógłby nawet powiedzieć, że okrutne. Maniery były wyrafinowane, ale pasji nie trzymano na wodzy. Przestrzegano najbardziej wyszukanych konwenansów, ale śmierć na torturach pospolitym losem wielu była. A jednak nie można powiedzieć, że było to nieszczęśliwe stulecie. Mimo wszystkich trudności populacja co roku wzrastała, a mężczyźni ustanawiali nowe rekordy brawury. Życie, choć niepewne, było przynajmniej interesujące. I choć istniały szokujące różnice klasowe, a przywilej feudalny rządził wszystkim, to i tak można uznać, że były to czasy demokracji i wielkich szans dla jednostek o niepoślednich talentach i sile woli.

Rzeczpospolita końca XVI i początku XVII wieku była rozległym, wielonarodowościowym państwem, zajmującym centralne miejsce we Wschodniej i Środkowej Europie. Jej wojska gromiły wielokrotnie silniejszego wroga, a chwała królestwa niosła się po całym kontynencie. Zawarta w 1569 roku unia lubelska stanowiła, iż ciągnące się od Morza Bałtyckiego po rozległe stepy czarnomorskie ziemie Polski, wraz z tymi należącymi do Wielkiego Księstwa Litewskiego, stanowiąc będą jedno państwo z królem polskim i wielkim księciem litewskim w jednej osobie na czele. Ta wielka państwowość, zasługująca na miano imperium, odgrywała też wiodącą rolę w tej części Europy, zwłaszcza, kiedy w ościennym państwie moskiewskim doszło do głębokiego kryzysu, zwanego wielką smutą.

Tak, to była najlepsza i najgorsza zarazem z epok, wiek rozumu i wiek szaleństwa, czas wiary i czas zwątpienia, okres światła i okres mroków, wiosna pięknych nadziei i zima rozpacz. Czas zacieklej walki, w której zaślepienie szło o lepsze z narodową ambicją, chciwość z pragnieniem sławy, podłość z uporem, okrucieństwo z

hartującym się w ogniu umiłowaniem ojczyzny.

Od dawna już polscy panowie wywierali olbrzymi, czasami zbawienny, czasami zgubny wpływ na sprawy publiczne. Jeszcze za Zygmunta Starego Łascy próbowali narzucić królowi przymierze z sułtanem Sulejmanem Wspaniałym i Janem Zápolyą, starając się w ten sposób zmusić go do otwartego wystąpienia przeciw Habsburgom. Później Wiśniowieccy przez swoje awanturnicze wyprawy sprowadzali nieustanną prawie groźbę wojny z Turcją. Zaś na samym początku wieku XVII, „ambicya i chciwość” Mniszechów o mały figiel nie zmieniły biegu historii...

W stuleciu tym nastąpił w Rzeczypospolitej proces koncentracji własności ziemskiej. Wiele starych rodów możnowładczych upadało w wyniku egzekucji dóbr. Ich miejsce zajmowały nowe magnaterie, które oprócz ziemi, otrzymywały także bardzo pożądane stanowiska polityczne. Przykładem dla tego typu kariery jest Jan Zamoyski, który w 1572 roku odziedziczył po ojcu zaledwie cztery wsie, zaś gdy umierał w roku 1605, pozostawił ordynację złożoną ze stu czterdziestu dziewięciu wsi i sześciu miast. Podobny sukces majątkowy odnieśli Ostrogscy, Lubomirscy, Koniecpolscy, Potoccy czy Ossolińscy. Niektóre rody zakładały tak zwane ordynacje, mające uchronić ich majątki przed podziałami.

Wielki ród Radziwiłłów od wielu lat należał do najpotężniejszych na Litwie. W swoim ręku skupiał wiele najważniejszych stanowisk w Rzeczypospolitej: wielkiego hetmana, marszałka, kanclerza i koniuszego, a w roku 1576 założył aż trzy ordynacje: w Klecku, Nieświeżu i w Olyce...

Janusz Radziwiłł urodził się w Popieli 12 grudnia 1612 roku, roku kapitulacji polskiej załogi na Kremlu w Moskwie. (1) Przyszedł na świat w kalwińskiej rodzinie Krzysztofa Radziwiłła (wojewody

Ciąg dalszy na stronie 9

wileńskiego oraz hetmana wielkiego litewskiego) i Anny z Kiszków. Kiszkwie był to również stary ród litewski, który wydał dwóch hetmanów, kilku biskupów i wielu wojewodów. Spośród sześciorga dzieci Krzysztofa i Anny, wieku dorosłego dożył jedynie Janusz i jego młodsza siostra Katarzyna.

Dzieciństwo spędził w rodowych majątkach w Popieli, Kiejdanach, Birzach i Dubinkach. Wykształcenie podstawowe otrzymał w domu, a po ukończeniu trzynastego roku życia został wysłany do gimnazjum w Słucku, założonego w 1617 roku przez księcia Krzysztofa Radziwiłła. Ukończył je w roku 1628, rozpoczynając naukę w szkole w Warszawie, a następnie w Berlinie. W 1629 roku podjął studia na uniwersytecie w Lipsku, które kontynuował później w Altdorfie koło Norymbergii w niemieckiej Bawarii. Tego rodzaju edukacja była wówczas typowym elementem wychowania magnackiego, przygotowującym młodego możnowładcę do działalności publicznej na scenie krajowej

W 1631 roku przebywał w obozie wojennym Fryderyka Henryka, księcia Oranii – Nassau, obserwując toczącą się wojnę pomiędzy Hiszpanią a Zjednoczonymi Prowincjami Niderlandzkimi. Edukację zakończył na sławnym uniwersytecie w Lejdzie, bogatszy o zdobytą tam wiedzę oraz kilka wyuczonych języków europejskich.

Tam też zastała go wiadomość o śmierci polskiego króla, Zygmunta III Wazy. Z upoważnienia nowego władcy, Władysława IV, podjął się w jego imieniu poselstwa do niderlandzkich Stanów Generalnych, do Infantki Izabeli Habsburg – namiestniczki i współwładczyni Niderlandów Hiszpańskich oraz do Anglii. Na polecenie Władysława IV przeprowadził też za granicą zaciąg wojska, werbując około tysiąca piechoty, dwustu dragonów oraz kilku artylerzystów i dragonów wojskowych. Po powrocie do kraju, w październiku 1633 roku, własnym sumptem wystawił chorągiew husarską. Za wymienione zasługi król nagrodił go tytułem podkomorzego Wielkiego

Księstwa Litewskiego. Był to odpowiednik podkomorzego nadwornego koronnego, którego obowiązki przejmował, gdy król przebywał na Litwie. W związku z tym, że nie działało to zbyt często, urząd ten miał dużo mniejsze znaczenie niż jego odpowiednik w Koronie. Podkomorzy nadworny litewski urzędował na dworze i przyjmował prośby do króla od mieszkańców ziem litewskich.

„Słynął z urody, piękności i dworskiego układu na dworze Władysława IV - pisał o Januszu Radziwiłł w 1859 roku historyk Edward Kotłubaj. - Podczas bytności swojej za granicą, na dworach rozmaitych książąt, przyjął był obce obyczaje i z początku nosił strój cudzoziemski, jakiego i sam król używał; później atoli powrócił do ojczyzniego ubioru. (...). Wiemy iż przysły zdrajca kiejdański od najmłodszych lat wychowywany był w świadomości roli stroju w hierarchii społecznych identyfikatorów. W 1625 r. ze Słucka prosił ojca, aby mu wysłał sukno na szatę wierzchnią i jedwab na podszycie, a w innym liście skarżył się, na braki w konfekcji, nadwyrężające jego poczucie godności. W sierpniu 1627 r. pisał do rodzica: «Dzięki Bożemu wstawiennictwu wszystkie moje rzeczy dobrze idą, poza tym, że muszę zdobyć nowe stroje i pozszywać już posiadane»”.

W roku 1632, wkrótce po śmierci Zygmunta III wybuchła VI wojna polsko – rosyjska, zwana też wojną smoleńską. Dowodzone przez Michała Szeina rosyjskie wojska wkroczyły na ziemię Rzeczypospolitej, oblegając Smoleńsk. Po dwóch latach blokady miasta i wielokrotnych próbach jego zdobycia, otoczona przez zjednoczone siły polsko-litewsko-kozackie armia Cesarstwa Rosyjskiego skapitulowała, podpisując 14 czerwca 1634 roku pokój w Polanowie nad Wiaźmą.

W wojnie tej wyróżnił się ojciec Janusza, Krzysztof Radziwiłł, który przez kilka miesięcy na czele słabiutkiej armii litewskiej operował wokół oblężonego Smoleńska, kilkakrotnie wprowadzając do twierdzy posiłki i zaopatrzenie.

Aktywnymi i śmiałymi działaniami dał czas na nadejście głównej armii polskiej. Po nadejściu odsieczy brał udział w osaczeniu rosyjskiej armii i doprowadzeniu jej do kapitulacji. Następnie przeprowadził śmiały rajd jazdy w głąb terytorium Rosji.

Przez cały ten trudny okres u boku ojca tkwił wiernie Janusz Radziwiłł, zdobywając niezbędne wojenne doświadczenie. W 1633 roku uczestniczył w zakończonej zwycięstwem Litwinów bitwie o Smoleńsk, a 25 lutego następnego roku, po kapitulacji rosyjskiej armii, wkroczył na czele regimentu piechoty do obozu wroga, by zatknąć polskie chorągwie i przejąć sprzęt obozowy.

Po zakończeniu wojny Janusz zaczął pełnić na dworze Władysława IV obowiązki podkomorzego. Tam szybko dał o sobie znać jego wybuchowy charakter. W 1634 roku doszło do kłótni między Radziwiłłami a Sapiehami o obsadę synekury – urzędu podstolego płockiego, zaś dwa lata później w Wilnie, podczas rozmowy senatorów z królem, Radziwiłł dopuścił się obrazy majestatu. Król wprawdzie łaskawie księciu wybaczył, ale dygnitarze: marszałek wielki koronny Krzysztof Opaliński i podkanclerzy koronny Piotr Gembicki – nie. Zwaśnieni magnaci zaczęli pisać na siebie skargi do sejmików ziemskich. W 1637 roku książę znów zadarł z innym dygnitarzem, podkomorzym koronnym Adamem Kazanowskim herbu Grzymała, którego wyzwał na pojedynek, lecz do bezpośredniego starcia nigdy nie doszło. W tym samym roku został posłem na sejm z ziemi wileńskiej, i ponownie w roku 1640, chociaż chciano go wykreślić z listy, z powodu udziału w zamieszkach pomiędzy kalwinistami a katolikami, które miały miejsce w Wilnie.

W 1638 roku Janusz Radziwiłł na przekór ojcu poślubił katoliczkę, Katarzynę Potocką, córkę Stefana Potockiego i Marii Mohylanki. Z małżeństwa tego, w 1640 roku urodziła córka Anna Maria, która

wyszła później za mąż za swego brata stryjecznego Bogusława Radziwiłła. Katarzyna wielokrotnie podejmowała próby nakłonięcia małżonka do przyjęcia wiary katolickiej, wymogła nawet na nim zwolnienie służących – kalwinistów, a na ich miejsce zatrudniła współwyznawców. Presję na Janusza wywierał także król oraz magnaci litewscy, którzy przeszli z protestantyzmu na katolicyzm bądź przyjęli warunki unii brzeskiej, ponieważ książę był jedynym senatorem – protestantem. Bezskutecznie.

W 1640 roku zmarł ojciec Janusza, Krzysztof Radziwiłł. Dwudziestoosmioletni książę przejął jego obowiązki jako głowy rodziny, a zarazem przywództwo różnowierców na Litwie. W roku 1646 wybrano go starostą żmudzkiem, co niejako automatycznie oznaczało miejsce w Senacie Rzeczypospolitej. Tego samego roku otrzymał stanowisko hetmana polnego litewskiego. Hetman wielki litewski, w czasie pokoju pozostający przy dworze, zajmował się ogólną administracją, strzegąc interesów wojska. Hetman polny natomiast, jak sama nazwa wskazuje przebywał zwykle w polu z małymi oddziałami operacyjnymi, strzegąc granic, w szczególności na wschodzie, gdzie były najbardziej zagrożone. Hetmani polni odpowiadali za wywiad, rozpoznanie i prowadzenie doraźnych walk (np. z Kozakami lub Tatarami). W trakcie bitwy pod zwierzchnictwem hetmana wielkiego dowodzili mniej prestiżowym lewym skrzydłem, a w razie jego braku przejmowali dowództwo. (Oba stanowiska istniały niezależnie dla Korony i Litwy).

20 maja 1648 roku w Mereczu, małym miasteczku na południowym zachodzie Litwy, na historycznym szlaku z Warszawy do Wilna, u ujścia Mereczanki do Niemna, zmarł Władysław IV Waza. Najprawdopodobniejszą przyczyną zgonu władcy było przedawkowanie środków przeczyszczających. Po jego śmierci, pod Warszawą odbył się sejm elekcyjny, na którym obrany został na króla jego młodszy przyrodni brat, Jan II Kazimierz.

Władysław IV był protektorem Janusza Radziwiłła, za jego panowania książę cieszył się łaską monarchy, otrzymał wiele nadań, starostw i dochodów z dóbr królewskich. Wraz z obraniem nowego króla, nadeszły dla niego inne, znacznie gorsze czasy, tym bardziej, że podczas elekcji opowiedział się za Jerzym II Rakoczym, władcą Księstwa Siedmiogrodzkiego, który – podobnie jak hetman wielki litewski – był kalwinem.

Stosunki pomiędzy hetmanem a nowym władcą pełne były niechęci, wynikającej z polityki Jana Kazimierza dążącego do umocnienia władzy królewskiej i ukrócenia potęgi magnatów. Janusz Radziwiłł tymczasem zachowywał się jak udzielny władca Litwy, stawiając niemalże na równi z królem.

Dużo gorsze czasy nadchodziły też dla Rzeczypospolitej...

W 1648 roku wybuchło przeciwko magnaterii i szlachcie polskiej powstanie Kozaków Zaporoskich i chłopstwa ruskiego, którego przywódcą został Bohdan Chmielnicki. Hetman polny Janusz Radziwiłł, w zastępstwie starego i schorowanego hetmana wielkiego Janusza Kiszki, dowodził w tym czasie faktycznie całym wojskiem litewskim. Jego niewątpliwy talent organizacyjny i dowódczy dał osobie znać 31 lipca 1649 roku pod Łojowem, gdzie zdecydowanie pobił kozackie wojska, prowadzone przez pułkowników Stiepana Podobaję i Stanisława Krzeczowskiego. W kampanii 1651 roku ponownie zmiażdżył kozacką armię w kolejnej bitwie pod Łojowem (6 lipca), a po uwolnieniu trzytysięcznego oddziału jazdy kozackiej oblężonego w Krzyczewie, 4 sierpnia zajął Kijów.

Dużo gorzej poszło Radziwiłłowi 23 września pod Białą Cerkwią...

Po wygranej bitwie pod Beresteczkiem na Wołyniu (28 czerwca - 10 lipca 1651 r.), wojska pospolitego ruszenia szlachty, wykorzystując nieobecność króla, rozjechały się do domów. Reszta oddziałów koronnych - około dwudziestu tysięcy zbrojnych, pod dowództwem

hetmanów Mikołaja Potockiego i Marcina Kalinowskiego – połączyła się z czterotysięczną armią Janusza Radziwiłła pod Białą Cerkwią. Bitwę rozpoczęli Litwini, uzyskując początkową przewagę nad połączonymi siłami kozacko - tatarskimi (25 000 Kozaków i 6000 Nogajów). Pewne – wydawało się już – zwycięstwo zaprzepaścił hetman wielki koronny Mikołaj Potocki, który odmówił udzielenia Radziwiłłowi wsparcia oświadczając, że przybył tu „dla zawarcia pokoju, a nie dla dalszego kontynuowania wojny”. Skutkiem takiej postawy było wycofanie się obu stron z pola walki i podpisanie ugody, trochę – co prawda – korzystniejszej od zawartej przed dwoma laty ugody zborowskiej, gdyż ta pod Białą Cerkwią ograniczała terytorium państwa kozackiego tylko do województwa kijowskiego, a rejestr kozacki zmniejszała o połowę, to znaczy do dwudziestu tysięcy żołnierzy. (Czy to akurat było korzystniejsze – rzecz względna).

Katarzyna Potocka zmarła w 1642 roku, a trzy lata później Janusz Radziwiłł ożenił się po raz drugi. Tym razem jego wybranką była pochodząca z rodziny prawosławnej Maria Lupu, córka hospodara mołdawskiego Bazylego Lupu. Małżeństwo zostało zaakceptowane przez króla, który szukał sojuszników przed planowaną wojną z Portą. Ślub odbył się w Jassach na Mołdawii, a zgodę na zawarcie związku musiał wyrazić sultan turecki Ibrahim I, ponieważ ojciec panny młodej był jego wasalem. Z drugiego małżeństwa Janusz Radziwiłł miał syna Krzysztofa, który zmarł w dzieciństwie

Posiadając tak silną pozycję, Radziwiłłowie dążyli do dalszego utrwalenia swoich wpływów. Kiedy w 1652 roku książę Janusz nie otrzymał królewskiego przyrzeczenia wręczenia mu buławy hetmana wielkiego litewskiego, na wypadek śmierci hetmana Janusza Kiszki, wraz z innymi magnatami: Krzysztofem Opalińskim, Jerzym Sebastianem Lubomirskim oraz Janem Leszczyńskim – kanclerzem wielkim

koronnym, zawiązał spisek mający doprowadzić do zamachu stanu i obalenia króla. Na jego też polecenie niejaki Władysław Siciński – podstarości upicki, poseł województwa trockiego, skorzystał z obowiązującego prawa *liberum veto*. (2)

Nadmienmy jednak w tym miejscu, że dość powszechnie, choć niesłusznie, uważa się, że to Siciński po raz pierwszy zerwał Sejm. W rzeczywistości poseł ten nie zgodził się jedynie na prolongatę obrad poza prawnie przewidziany okres sześciu tygodni. Kiedy 11 marca 1652 roku Siciński nie stawiał się na obrady, Marszałek Izby, Andrzej Maksymilian Fredro uznał zerwanie za obowiązujące. (Z tej samej przyczyny – brak zgody na prolongatę – rozszedł się z powodu protestu Jerzego Lubomirskiego sejm zwyczajny, zwołany w roku 1639). Po raz pierwszy zerwanie sejmu nastąpiło dopiero w roku 1669 w Krakowie, na tydzień przed końcem obrad, w czasie obrad sejmu koronacyjnego, którego marszałkiem był Andrzej Krzycki. Dokonał tego poseł wołyński Jan Aleksander Olizar.

W wyniku działania Sicińskiego propozycje króla pozostały nie uchwalone, a sejm rozjechał się do domów. Początkowo nikt nie rozumiał tego, co się stało, posłowie dalej próbowali prowadzić obrady, chociaż były one formalnie zakończone. Nie rozumiał tego nawet sam król, który stwierdził: „Jeśli posłowie nie chcą kontynuować obrad, sam każę ich żegnać”.

Ponownie, do podobnej sytuacji doszło w 1654 roku, gdy posłowie omawiali sprawę nominacji na hetmana wielkiego litewskiego. Tym razem już król i jego dwór dostrzegli zgubne skutki *liberum veto*. Aby więc nie dochodziło więcej do tego typu zrywania sejmów, Jan Kazimierz postanowił w końcu przyznać Radziwiłłowi buławę wielką litewską, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę z jego nielojalności. Godność ta, wraz z otrzymanym rok wcześniej urzędem wojewody wileńskiego, uczyniła z Janusza najważniejszą osobą w Wielkim

Księstwie Litewskim.

Równocześnie jednak, hetmanem polnym mianował król zaciętego wroga księcia, wiernego regalistę, podskarbiego litewskiego Wincentego Gosiewskiego. Zarządzając skarbem, Gosiewski miał gwarantować utrzymanie armii w wierności królowi. Dodatkowo jeszcze, Jan Kazimierz wyznaczył dwóch komisarzy - wojewodę wendeńskiego, Mikołaja Korfa i kasztelana żmudzkiego, Eustachego Kierdeja, którzy mieli kontrolować we wszystkim hetmana wielkiego. Już niedługo taka polityka miała przynieść fatalne skutki dla Rzeczypospolitej, ponieważ w obliczu najazdów kolejnych wrogów hetmani ani myśleli ze sobą współpracować.

Tym sposobem rok 1654, zamiast zakończyć konflikt króla z księciem, jeszcze go wzmógł, a dla Rzeczypospolitej stał się zaczątkiem kolejnego kryzysu. Polski parlamentaryzm wyraźnie zaczął dążyć w stronę totalnego chaosu. Wykorzystując to, zbuntowani Kozacy Chmielnickiego znaleźli sobie nowego sojusznika w wojnie. 18 stycznia podpisali w Perejasławiu ugodę z Rosjanami.

„Uгода perejasławska to początek i jedna z głównych przyczyn wojny polsko-moskiewskiej, trwającej w latach 1654 - 1655, która wygasła tylko z tego względu, że stanęliśmy u progu potopu – komentuje wyżej wspomniane wydarzenie Tomasz Łysiak («W Sieci», Nr 40/2014). – Szwedzka potęga odparta została zarówno dzięki szansom jasnogórskim ks. Kordeckiego, bohaterstwu Czarnieckiego, jak i powstańczej odwadze szlachty wzniesionej narodowowyzwoleńczy konfederacji tyszowieckiej. Moskwa zdążyła jednak wcześniej, w trakcie wojny z Rzeczpospolitą, pokazać swoje okrutne oblicze, choćby podczas bestialskiego ujarzmiania Wilna.

Kilka lat później w Hadziaczu Polska podpisała z Kozakami niezwykle umowę. Był to nowoczesny projekt polityczny – nowa Rzeczpospolita – Rzeczpospolita Trojga Narodów – polskiego, litewskiego i ukraińskiego. Chmielnicki już nie żył.

Umowę podpisywał jego były współpracownik Iwan Wyhowski.

Pomimo tysięcy trupów, rzezi pod Batohem, podczas której Kozacy mordowali ówczesnym «katyńskim» sposobem, krępując z tyłu ręce i podcinając gardła, mimo obdartych ze skóry ludzi, tysięcy zgwałconych kobiet, dzieci wbitych na pal, pomimo tego wszystkiego Polacy starali się wciągnąć Ukrainę w swoją strefę wpływów. Inaczej bowiem stała się ona bezwolnym narzędziem w rękach rosyjskich. Unia hadziacka znalazła swój historyczny epilog, gdy Piłsudski tworzył federacyjny wschodnioeuropejski projekt skierowany przeciwko bolszewickiej Rosji. Sojusz z Petlurą stanowił nawiązanie do idei hadziackich”.

Późną wiosną 1654 roku w granice Litwy wkroczyły trzy silne armie rosyjskie, które nadeszły od północy, wschodu i północnego wschodu. Natarcie rosyjskie od razu skierowało się na starą twierdzę, Smoleńsk, która spełniała kluczową rolę w ówczesnym systemie obronnym Rzeczypospolitej na wschodzie. Osamotniony Janusz Radziwiłł stawiał czoła przeważającym siłom moskiewskim 12 sierpnia pod Szklowem.

Siedemdziesiąt tysięcy armia rosyjska pod wodzą kniazia Jakowa Czerkaskiego zajęła dzień wcześniej Kopyś. Stojące pod Szklowem wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego liczyły zaledwie sześć tysięcy żołnierzy, w tym dwa tysiące jazdy. Radziwiłł postanowił przed nadejściem pozostałych sił rosyjskich uderzyć na część armii Czerkaskiego, dowodzoną przez kniazia Jurija Boratyńskiego. W tym celu wysłał w stronę Kopysi kilka chorągwi jazdy, które wciągnęły do walki główne siły Rosjan, sam zaś jednocześnie rzucił do natarcia na pozostałych Rosjan resztę swojego wojska powodując, że ogarnięci paniką żołnierze rosyjscy wycofali się na lewy brzeg Dniepru. Straty litewskie wyniosły siedmiuset ludzi, straty rosyjskie – siedem

tyśięcy. (W czasie bitwy miało miejsce zaćmienie słońca - przesłonięciu uległo blisko 90% tarczy słonecznej).

Następnie Radziwiłł chciał zahamować postępy drugiej, piętnastotysięcznej armii rosyjskiej, którą prowadził książę Jurij Trubecki, i która 20 sierpnia przeprawiła się na drugi brzeg Dniepru pod Ciecierzynem. Tuż przed wymarszem dołączył do niego na czele trzech tysięcy ludu hetman polny litewski Wincenty Gosiewski, powiększając tym samym siły armii litewskiej do ośmiu tysięcy żołnierzy.

Książę Janusz ruszył pod Szepielewiczę, aby bronić przeprawy przez Oslinkę. Udało mu się odrzucić na drugi brzeg czołowe oddziały Moskali, jednakże z chwilą nadejścia sił głównych, rosyjska piechota opanowała Szepielewiczę, a jazda pod jej osłoną przeprawiła się przez rzekę, obchodząc szczyk litewski od południa. Podjęta przez Radziwiłła próba kontruderzenia załamała się. Po długotrwałym pościgu Rosjanie rozproszyli jazdę, a 25 sierpnia dopadli i rozbili litewską piechotę.

Jedynym ratunkiem, pozwalającym na uzyskanie nieco czasu i zebranie sił, stała się twierdza smoleńska. Radziwiłł pokładał w niej wielką nadzieję i mocno się zawiódł. Dowodzący obroną wojewoda Filip Obuchowicz wołał zamiast śmierci honorową kapitulację. W październiku, po trzymiesięcznym oblężeniu Smoleńsk poddał się atakującym, na czele których stał sam car Aleksy I Romanow. Bezbronna Litwa została wystawiona na pastwę losu i cara.

Winnym niedostatecznego przygotowania Smoleńska do obrony był sam książę Janusz, który przez wiele miesięcy utrudniał objęcie dowództwa przez Obuchowicza – stronnika królewskiego. W litewskim dowództwie doszło do kłótni. Radziwiłł obwiniał króla za brak funduszy dla wojsk litewskich oraz brak posiłków wojskowych - niechętny Radziwiłłom

Paweł Stefan Sapieha nie oddał swych prywatnych wojsk pod dowództwo hetmana. Gosiewskiemu Radziwiłł wprost zarzucił tchórzostwo, doszło nawet do rękoczynów. Hetmanowi zarzucano natomiast nie tylko winę w nie przygotowaniu twierdzy smoleńskiej do oblężenia, ale także zawyżone rachunki za wojsko. W odpowiedzi stronnicy Radziwiłła zarzucili Obuchowiczowi zdradę. Tymczasem, 7 sierpnia, po wycofaniu się wojsk Radziwiłła spod Wilna, Rosjanie zdobyli to ważne miasto, a część wojsk litewskich wypowiedziała hetmanowi posłuszeństwo z powodu braku żołdu. „Przy okazji” moskiewscy żołdacy wymordowali dwadzieścia pięć tysięcy ludzi, których trupy sprzątano przez kilka dni. Wzniesione przez najeźdźców pożary zdołano ugasić dopiero po siedemnastu dniach. Spłonęło wtedy sześćset gmachów, spalowano pałace, z których ukradziono dzieła sztuki, archiwa i księgozbiory, zniszczono kościoły i klasztory.

Rozgorzała w 1648 roku wojnę domową na Ukrainie bacznie obserwowały dwory europejskie, zwłaszcza szwedzki. Król Karol X Gustaw był zwolennikiem ofensywnej polityki bałtyckiej. Kiedy w 1654 roku wybuchła wojna polsko – rosyjska, szwedzki monarcha miał do wyboru dwa warianty wykorzystania tej sytuacji. Mógł wystąpić przeciwko Rzeczypospolitej w przymierzu z Kozakami i Moskwą lub też zaatakować Rosję – groźnego dla Szwecji przeciwnika w walce o Inflanty, stając tym samym po stronie Polski. Za uderzeniem na Rosję przemawiała wzrastająca jej potęga. Rzeczpospolita natomiast stanowić mogła łup znacznie łatwiejszy ze względu na konflikty wewnętrzne i wojnę na wschodzie. O takim stanie rzeczy informował Szwedów uciekinier z Polski, wspomniany w poprzednim rozdziale Hieronim Radziejowski. Wskutek jego zdrady Karol Gustaw wiedział o istnieniu opozycji magnackiej przeciw Janowi Kazimierzowi oraz o tym, że

szlachta nie jest przygotowana do wojny i że łatwo pogodzi się ze zmianą na polskim tronie. Informacje te ułatwiły mu podjęcie decyzji o ataku na Polskę.

Szwedzkie przygotowania do wojny nie umknęły oczywiście uwadze Jana Kazimierza. W maju 1655 roku na sejmie doszło do burzliwej debaty. Wzięła w niej jednak udział bardzo mała ilość posłów, a każdego dnia ktoś kolejny wyjeżdżał. Tym niemniej posiedzenia trwały i próbowano na nich zorganizować obronę kraju. Niestety, przy okazji doszło do odnowienia się starych urazów pomiędzy Janem Kazimierzem a Januszem Radziwiłłem. Ten ostatni oskarżył publicznie króla o wystawienie zbyt małej ilości wojska do obrony Litwy przed Rosjanami. W odpowiedzi Jan Kazimierz zarzucił Radziwiłłowi, że nie sprawdził się podczas wojny z Rosją jako dowódca. Murem za księciem stanęła cała grupa jego zwolenników, która postawiła przed sądem wojewodę smoleńskiego Filipa Kazimierza Obuchowicza, oskarżając go o poddanie Smoleńska. Król oświadczył na to, że książę Janusz może być zdrajcą, gdyż jest kalwinem i bliżej mu do wrogów – Szwedów, niż do Polski. Sejm o mały włos nie rozszedł się bez uchwał, ale jakoś dociągnął do końca obrad 20 czerwca. Tego dnia Litwini z Januszem Radziwiłłem wrócili do domów nie uzyskawszy z królewskiej kasy sum potrzebnych na odzyskanie utraconych na rzecz Rosjan, terenów.

W ten oto sposób Litwa została praktycznie pozbawiona ochrony przez wojska Rzeczypospolitej. Stary wróg - Rosja, panoszył się coraz bardziej, wchodząc w głąb kraju i paląc wszystko na swojej drodze, nowy natomiast - Szwecja, zaczął jej zagrażać z północy. Szlachta polska zamartwiała się brakiem pieniędzy i wojska na walkę ze Szwedami i Kozakami, a szlachta litewska borykała się z problemem jakim byli Rosjanie. Żadna ze stron nie chciała finansować obrony drugiej. W powstałym chaosie



Jerzy Robert Nowak

**Przemilczane zbrodnie. Żydzi i Polacy
na Kresach w latach 1939-1941**

Wydawca: Wydawnictwo MaRoN

Rok wydania: 2018

**Opis fizyczny: 256 stron, okładka
miękka**

„Miejscowi Żydzi garneli się tłumnie do
szeregów sowieckiej milicji i NKWD, i

wraz ze swoimi zwolennikami, brali
udział w wyłapywaniu polskich
żołnierzy, działaczy i studentów, którzy
zgłosili się do obrony miasta (...). Były
serie egzekucji w całym Grodnie. Żydzi
wrzeszcząc wskazywali Sowiecom
uciekających Polaków.

Mark Paul

„Wjazd do Chełmna czołgów radzieckich
przez przystrojone bramy z kwiatów itp.,
wykonane przez Żydów (...) Żydów
opanovała euforia. Nagle wszyscy Żydzi,
od wyrostków do lat około 40, mają
opaski czerwone na rękach. Prawie
wszyscy uzbrojeni w karabiny, pałki,
bagnety, noże (...). Byliśmy świadkami
jak zgraja, około 14-15 wyrostków
żydowskich, zaatakowała młodego
żołnierza na ulicy (...). Każdy Żyd chciał
mieć swój udział w mordzie (...)

Michał Ławacz (świadek wydarzeń)

Termin realizacji: 7 dni roboczych

Nasza cena: 25.00 złotych

Zapraszam do lektury !

Marcin Dybowski

Wszystko złe, czego PiS chce

Siemoniak ze smutkiem na twarzy
Tłumaczył, jak to fatalnie się dzieje,
Że PiS źle budżetem gospodarzy,
Że lepiej to robili złodzieje.

Bo państwo i Polaków okradając,
Przynamniej cen nie podnosili.
Dzieciom wprawdzie nic nie dając,
Sami siebie szybko bogacili.

PiS rozdaje rozrzutnie pieniądze
Ludzie biorą i jazda do marketów.
Wzmaga to chciwość i żądzę
Nabycia zbędnych gadżetów.

Nie bacząc na to, że ceny rosną
W 2-3 procentowym tempie
zawrotnym.
A za ongisiejszą nadzieję radosną
Płacisz teraz dolkiem zdrowotnym.

Bo szlag cię trafia, gdy odżywka
Miast, jak za PO/PSL osiem PLN
Dziś kosztuje 8.50. To przygrywka,
By o rządach złodziei zniknął sen.

Co znaczy oszustwo 500+
Skoro część drożyzna pochłania?
Nadto wielu wydaje na luksus
Bo gdzieś po wczasach gania.

Dawniej robili to prominenci
I tak być powinno, bo hołota
Do nieróbstwa się zachęci
I śmierdziec jej będzie robota.

Niech więc miną PiSu rządy
Niech wróci wszystko jak było.
Niech złodzieje, kasta i sądy
Znowu napychają swe ryło.

I będzie w Polsce po dawnemu
Dawny zomowiec cię przypilnuje,
Nie tobie ma być dobrze, lecz jemu
I on cię, gdy trzeba, spala.

Bo nie po to Wałęsa z Kiszczakiem
Brudzia pili, z Michnikiem
rechotali,
By dziś z bachorem byle jakim
Tak się, jak to robia, cackali.

Wałęsa 500+ nie potrzebował,
(Wszak nawet go wtedy nie było)
Miał dosyć, bo kapował,
A za to się wtedy płaciło.

Wybierajcie więc, Polacy
Czy ma wrócić to, co było.
Bryndza, zastój, brak pracy.
Gdy przekręt przekrętem się kryło ?

trudno było należycie przygotować się do obrony ojczyzny.

Pozostawieni samym sobie Radziwiłłowie, wielce ceniący sobie dobro Litwy, a przede wszystkim własny interes, przystąpili do rokowań ze Szwedami. Jedyne ratunek w utrzymaniu swojej pozycji widział książę Janusz w zerwaniu łączącej Litwę z Polską unii i stworzeniu księstwa, rządzonego przez Radziwiłłów pod protekcją Szwecji. Po opisanej w poprzednim rozdziale klęsce pod Ujściem, 8 sierpnia 1655 roku wraz ze swym krewniakiem, a zarazem mężem córki Bogusławem Radziwiłłem poddali Litwę władzy szwedzkiej na mocy układu w Kiejdanach.⁽³⁾ Na jego mocy zastrzeżono zachowanie praw i przywilejów szlacheckich, potwierdzono prawa Kościołów katolickiego i prawosławnego, zapewniono wolność wyznania, a szlachta ze swojej strony deklarowała posłuszeństwo wobec Karola Gustawa. Jemu z kolei przysługiwały prawo do dysponowania królewskimi oraz zwierzchnictwo nad duchowieństwem. Litwa zajmować miała stanowisko równe Szwecji. Te warunki zostały potwierdzone w drugim porozumieniu, zawartym 20 października również w Kiejdanach.

We wcześniejszych latach Rzeczpospolita radziła sobie z przeważającą liczbą wrogów mimo, że nie dysponowała zbyt liczną armią. Tym razem jednak było inaczej. Granic kraju w roku 1655 miało bronić dwóch zaciekle wrogów Jana Kazimierza – Janusz Radziwiłł i wojewoda poznański Krzysztof Opaliński, a przeciwko ojczyźnie prowadził obce wojska trzeci zdrajca – Hieronim Radziejowski. Błyskawiczna kampania wojenna Karola Gustawa zakończyła się opanowaniem przez Szwedów Warszawy, Krakowa – gdzie przez miesiąc dzielnie bronił się Stefan Czarniecki – oraz kilku innych najważniejszych miast i twierdz. Jan Kazimierz wraz z królową uciekł na

Śląsk, a wojska koronne przeszły na stronę zwycięskiego Karola Gustawa.

I tak trzech renegaci zgubili Polskę w czasie Potopu, wydając ją na pastwę Szwedów. Bez wątpienia przyczyną sporów poszczególnych magnatów z królem były kłótnie o stołki w administracji państwowej, ale nie jest powiedziane, że gdyby je nawet dostali, to zachowali by się inaczej. Ich ambicje sięgały zbyt wysoko, dużo wyżej ponad to, co mógł im zaoferować Jan Kazimierz. Januszowi Radziwiłłowi marzyła się przecież nawet korona...

Podpisanie układu ze Szwecją w Kiejdanach było ostatnim ważnym wydarzeniem politycznych w życiu Janusza Radziwiłła. Od tego czasu spotykały go same klęski i niepowodzenia w walce ze zbuntowanymi wojskami litewskimi. O rozwoju sytuacji przesądziły czynniki wyznaniowe i ekonomiczne. Uprzywilejowane grupy społeczne, czyli magnaci szlachta i kler, liczyły na zachowanie dotychczasowej pozycji, na zwolnienie od podatków, sprawowanie władzy politycznej, wolność osobistą i religijną. Tego samego oczekiwała również grupa innowierców, która skupiła się przy dowództwie szwedzkim w nadziei na przychylną politykę wyznaniową protestanckiego najeźdźcy.

Szwedzi tymczasem, po krótkim okresie respektowania umów z Polakami, przystąpili do grabienia kraju. Wymuszali od całego społeczeństwa ogromne sumy, nie oszczędzając ani kleru, ani kościołów i klasztorów. Katedra krakowska ośmiokrotnie okładana była rekwizycjami. Statki załadowane dziełami sztuki, zbiorami bibliotecznymi, meblami o kosztownościach płynęły na drugą stronę Bałtyku. Część zrabowanego mienia najeźdźcy przeznaczili na opłacenie wojsk polskich pozostających w ich służbie. Szwedzi postępowali w Polsce jak w kraju podbitym, a nie jak w części

królestwa szwedzkiego, którą de facto była wtedy Polska po podpisaniu przez szlachtę układów oddających koronę polską Karolowi X.

Taka „polityka” szybko doprowadziła do wybuchu powstania, do którego już jesienią 1655 roku przyłączyli się chłopci, szlachta i część wojsk koronnych. Bohaterska obrona Klasztoru Jasnogórskiego, trwająca od listopada do grudnia, wyzwoliła religijną motywację oporu przeciwko Szwedom. Przyspieszyła również zawiązanie konfederacji tyszowieckiej, stawiającej sobie za cel wypędzenie ich z kraju.⁽⁴⁾

Sukcesy polskiej partyzantki zachęciły Jana Kazimierza do powrotu do Polski w styczniu 1655 roku. Po przybyciu do Lwowa król złożył w katedrze ślubowanie, w którym obiecał polepszenie sytuacji ludu.

Sytuacja skomplikowała się w 1657 roku, kiedy Karol Gustaw wszedł w porozumienie z elektorem brandenburskim, księciem Siedmiogrodu i Kozaczyzną, proponując im udział w rozbiorze Rzeczypospolitej w zamian za pomoc zbrojną. Zawarty 6 grudnia 1656 roku w Radnot w Siedmiogrodzie przez przedstawicieli Karola X Gustawa i Jerzego II Rakoczego traktat uwzględniał również interesy Fryderyka Wilhelma I Hohenzollerna, Bohdana Chmielnickiego i Radziwiłłów, chociaż nie byli oni jego sygnatariuszami. Terytorium polskie stało się obiektem kolejnego najazdu, tym razem siedmiogrodzkiego.

Dzięki zdolnościom dowódczym regimentarza Stefana Czarnieckiego i hetmana Jerzego Lubomirskiego, który poprowadził odwetową wyprawę na Siedmiogród, udało się jednak wyprzeć zjednoczonych najeźdźców z Rzeczypospolitej. Elektor brandenburski natomiast, za cenę zrzeczenia się przez Polskę zwierzchnictwa nad Prusami

Rezultat: gospodarka ZSSR do połowy lat pięćdziesiątych

Biorąc pod uwagę archiwa przechwycone przez Wehrmacht w 1941, szczególnie w Smoleńsku, na podstawie opinii uchodźców sowieckich, którzy przeszli na Zachód w latach 1930-1970, i dzięki zestawieniu wiadomości zebranych przez Antony Suttona w archiwach amerykańskiego Departamentu Stanu, można stwierdzić, że wsparcie niemieckie, a później niemiecko-amerykańskie w latach 1920-1930 pozwoliło na zaistnienie, a następnie rozwój wszystkich podstawowych sektorów gospodarki sowieckiej do połowy lat pięćdziesiątych. Trzeba wiedzieć, na przykład, że poza importem fabryk i wyposażenia do ZSSR, nic nie mogłoby ruszyć bez organizacji niemieckiej. Jeżeli prześledzimy przeszłość 770. dyrektorów sowieckich, dziesięciu głównych zjednoczeń państwowych i głównych fabryk przemysłu w latach 1920-1929, stwierdzimy, że tylko 193. posiadało konieczne kwalifikacje. 71,5% spośród nich skończyło jedynie szkołę podstawową, a 3,5% było niepiśmiennych. Umieściły ich na stanowiskach Rewolucja i Partia. Trzeba było więc „zdublować” ten wysoki personel przez zagraniczne kadry wykwalifikowane. Na szczeblu niższym, na 10-15% niezbędnych kadr średnich, mniej niż 2% miało wymagane kwalifikacje. Tu również „dublowali” Niemcy, Amerykanie i wreszcie inni cudzoziemcy. Na szczycie plasowały się osobistości, jak na przykład wymieniony przeze mnie Albert Kahn, który, otoczony setką współpracowników, opracował plan pięcioletni 1934-1939, po „poprawieniu” planu poprzedniego, mającego dwa lata spóźnienia w stosunku do przewidywań. Co więcej, 50% wyposażenia fabryk sowieckich dostarczono do 1932 przez Niemcy, pod nadzorem Sekcji „R” von Seeckta.

Nostalgiczne akcenty „Prawdy”

Wszystko to tłumaczy, że w 1936, tylko w kadrach sowieckiego przemysłu ciężkiego można było naliczyć 6800.

cudzoziemców, w tym 1700 Amerykanów i jeszcze prawie 300. Niemców, którzy pozostali na dziwnych warunkach, co do których nie mogłem odnaleźć zbyt wiele szczegółów, oprócz tego, że zarabiali siedem razy mniej niż Amerykanie. Rozumiemy teraz nostalgiczne akcenty „Prawdy” z 8 września 1955, gdy, przypominając Rapallo i jego wstrząs, podkreślała: „Jeżeli historia stosunków niemiecko-sowieckich zaznała ciemnych stron, to naród sowiecki nie zapomniał tych lat współpracy między naszymi dwoma krajami.” Rozumiemy równocześnie apele, redagowane w 1935 przez niemieckiego profesora komunistę Niekischa, który zapraszał Niemcy hitlerowskie do podjęcia „w zgodzie z Rosją azjatycką drogi przymierza, która pozwoliłaby tym dwóm państwom żyć w pokoju, a Niemcom zapewnić dominację w Europie przeciw Francji”. Trzeba będzie tylko przekonać Hitlera i pewną część jego otoczenia. Inna grupa, w MSZ -cie oraz w środowisku policyjnym SD i Gestapo, jest już gotowa do tego zbliżenia. To oni będą, w 1939, najbardziej chętni do współpracy z ich sowieckimi odpowiednikami w polowaniach na ludzi w Polsce, a często w całej Europie. A ci z nich, którzy przeżyją po 1945, przejdą łatwo na stronę Moskwy i stamtąd poszukają schronienia gdzieś w świecie, podczas gdy pewna ich część znajdzie natychmiast miejsce w aparacie wschodnoniemieckim. Zresztą atmosfera „Tygodnia przyjaźni niemiecko-sowieckiej” w 1929, o którym powiemy, pozwala zrozumieć pakt z 1939 (Mołotow-Ribbentrop – przyp. tłum.) i przyjęcie sowieckie od 1969 „Ost-Politik” Willy Brandta.

Więcej niż połowa sowieckiego przewozu handlowego za granicę

„Tydzień przyjaźni niemiecko-sowieckiej” od 8 do 15 stycznia 1929 był sukcesem. Osiem dni wymiany poglądów, seminariów specjalistycznych i konferencji technicznych, pod egidą dyrektorów „Telefunkena”, „AEG”,

„Kruppa”, „Instytutu Węgla” z Mulheim, „Niemieckiego Instytutu Poszukiwań Chemicznych” itd. Oczywiście, wszystko pod oficjalnym hasłem „współpracy w ramach poszukiwań pokojowych”. Po stronie niemieckiej „zapomniano” aferę Shakti. I nie mówiono nigdy o 10 milionach ofiar, które tylko w ciągu sześciu lat od Rapallo wyznaczyły sukcesy rewolucji w ZSSR. Ani o polowaniach na kułaków, które rozpoczęły się kilka tygodni wcześniej. Co za pochlebny bilans dla całości zrealizowanej wymiany! Od 1921 (wg „Prawdy” z 26 stycznia 1922) niemiecki „Nord-Ost” otworzył kredyty w wysokości 500 milionów marek. Z miejsca firma ta zmonopolizowała na długi czas organizację wymiany niemieckich produktów przemysłowych za sowieckie surowce. Następnym z kolei był „Russgetorg” Ottona Wolfa, towarzystwo mieszane, którego część niemiecka składała się z firm: „Phoenix”, „Rheinische Stahlwerke”, „Rheinmetall” i „Zippen und Bissener”. Aż do 1928 „Russgetorg” zapewniał 20% całkowitej wymiany import-eksport państwa sowieckiego, w tym „potrzeby” niemiecko-sowieckiego sektora wojskowego. „Russgetorg” uzgadniał zapotrzebowanie sowieckie i odpowiednie czartery z przedsiębiorstwem państwowym „Wnieszorg”. Od 1925 zyski były tak duże, że niemieccy sprzedawcy urządzeń przemysłowych obchodzili się bez kapitału obrotowego „Russgetorgu”. W międzyczasie pojawiła się „Derutra”, która od tej chwili zmonopolizowała handlowy transport lądowy między dwoma krajami. Do tej pory ciągnęła z tego zyski sławna „Hamburg-Amerika Line” (eks-kanclerza Cuno i innych osobistości Weimaru). Jeżeli chodzi o „Wostwag”, firma ta specjalizowała się w eksporcie produktów sowieckich, takich jak futra, kawior, koszule, włosie na szczotki, płótno i potaż, mając sieć swoich zakładów w ZSSR. „Mołoga-Waldindustrie” i „Deruwa” podzieliły się z pięcioma innymi firmami zagranicznymi, handlem drzewem budulcowym. „Deruneft”, wraz z pewną firmą irańską, zajął się handlem

produktami naftowymi. „Effexport”, z trzema firmami, handlem produktami mleczarskimi, natomiast „A.Roesch” i „Iwa” połączyły się z „Wostwagiem” w eksporcie zwierząt i produktów hodowlanych. „Derumetal” połączony z berlińską firmą „N.Levy” zajął się eksportem surowców metalowych do Niemiec, mając do dyspozycji 66 frachtowców. W sumie, pomiędzy firmami mieszanymi, monopolizującymi handel zagraniczny ZSSR, 11 firm na 31 było niemieckich i zapewniało ponad połowę potrzebnego transportu.

Rozwój przemysłowy dzięki Berlinowi

Do 1925 możliwości kredytowe Niemiec były ograniczone. Te ograniczenia kończą się po roku 1926, gdy odczuwalne stają się pierwsze efekty planu Dawesa. Oto dlaczego pierwszy okres współpracy sowiecko-niemieckiej charakteryzował się wymianą taką jak uruchomienie lub budowa rafinerii na Ukrainie w zamian za dostawy cukru. W portach sowieckich (opowiada o tym Sutton) można było nawet zobaczyć – w okresie głodu w ZSSR, gdy przysyłano mu na pomoc dostawy zboża – statki załadowujące zboże dla zagranicy obok statków wyładowujących zboże dla ZSSR. System kredytów nabiera rozmachu po 1926, wraz z gwarancjami w złocie (które znowu dzięki firmom zagranicznym jest wydobywane z bogatych złóż rosyjskich), w platynie i w ropy naftowej oraz rzadkich minerałach. W Batumi, w Tuapse, w Groznie, w Embie i w Baku urządzenia wydobywcze zostały założone i uruchomione przez inżynierów niemieckich. Eksport z Embi wzrósł dzięki temu z 430 tysięcy ton ropy w 1923 do 2 milionów 734 tysięcy ton w 1928. To Niemcy (wzmocnieni po 1928 przez ekspertów amerykańskich) uruchomili po 1922 ponowne wydobywanie rudy żelaza w Krzywym Rogu i potroili jej produkcję w niespełna trzy lata. W 1931 było ich 1600. w dolinie Donu, aby nadzorować wydajność kopalń węgla. Zresztą, to właśnie komisja kierowana przez eksperta niemieckiego Reichlina w 1925 zbadała i wybrała nadające się do

eksploatacji złoża Donbasu. Stało się to możliwe dzięki wyposażeniu dostarczonemu przez „Kruppa” i „Koppers A.G.” (firmę niemiecko-amerykańską). Ta ostatnia firma dostarczyła większość pieców koksowych w ZSSR i pozwoliła, wraz z innymi firmami niemieckimi, zwiększyć z 7 do 23 milionów ton rocznie produkcję koksu. Na Uralu wielkie piece i inne wyposażenia „Ugostalu”, „Demagu” i „Freyna” zapewniły produkcję stali, która od zera wzrosła się do 2 milionów 500 tysięcy ton w 1929. Takie same sukcesy odnotowano w dziedzinie budowy zakładów konstrukcji maszyn. Tak na przykład „Uralmasz”, uruchomiony w 1933 przez Niemców, będzie dostarczał ZSSR nie tylko urządzeń górniczych dla wydobywania rud, ale, od 1936, części do konstrukcji łodzi podwodnych. 12 tysięcy robotników, nadzorowanych przez 150. Niemców, budowało ten kompleks przez trzy lata. Tę listę można rozszerzyć o produkcję łożysk kulkowych, wyposażenia do budowy elektrowni, produkcję rur stalowych, wydobywanie metali nieżelaznych itd.

I na koniec: koleje, produkty chemiczne i gazy toksyczne

Wydaje mi się, że wystarczy zamknąć tę ocenę konsekwencji Rapallo kilkoma równie ważnymi danymi. Jeszcze w 1920, na ogólny park 16 tysięcy lokomotyw w Rosji mniej niż 6 tysięcy było zdalnych do użytku. I to właśnie Niemcy, z finansami „Kruppa”, „Deutsche Bank”, firmy „MAN” i „Henschel und Sohn”, w ciągu trzech i pół roku odbudowali i uruchomili kolejnictwo ZSSR. Tysiąc pięćset lokomotyw zostało zakupionych za granicą, sprowadzonych w częściach z Niemiec i ze Szwecji i złożonych w Piotrogradzie pod kontrolą głównego inżyniera Waldemara Sommermeyera. W 1932 olbrzymi kompleks Magnitogorska, fabryki Kramatorska i Stalingradu pracowały dzięki nadzorowi prawie 300 Niemców, do których dołączyło 780 Amerykanów. Wszystkie systemy chłodzenia, które funkcjonowały w Rosji w 1926 i później, były montowane przez

„MAN” (Augsburg) oraz firmy A.Reidingera i A.Borsiga. Zaś „Deutz A.G.” zapewniała w tym samym okresie 80% produkcji silników dieslowskich, turbin, pomp itd., dla kraju Sierpa i Młota. Chociaż „IG Farben” odmówił sprzedaży swych patentów, niemniej jednak uczestniczył on, wraz z „Bergen und Wirth”, w dostawach dla ZSSR barwników, podczas gdy trzy firmy niemieckie z Frankfurtu i Berlina miały do 1929 wyłączność na dostawy kwasu siarkowego. Firma „Stolzenberg” z Hamburga, specjalizująca się w produkcji iperytu, zbudowała w Iwaszenkowie fabrykę, która istnieje jeszcze dzisiaj, pod inną nazwą. Doktor Speich, specjalista od gazów trujących, i kapitan Nolte, specjalista od broni chemicznej, byli tymi, którzy w 1928 uruchomili w ZSSR zakłady do produkcji tego typu, wraz z bazą doświadczalną w obozie specjalnym w rejonie Saratowa.

Poważne implikacje polityczno-wojskowe

Moje wyliczenie pozwala zrozumieć nostalgię ZSSR za Rapallo, powtarzaną okresowo po 1949. Personel sowiecki i niemiecki okresu lat 1922-1933 rozumiał się doskonale. Z wyjątkiem funkcjonariuszy NKWD, odpowiedzialnych za jego nadzorowanie, i kilku wysokich sowieckich oficerów sztabu generalnego lub służby wywiadu, zaszokowanych już po 1935, że w otoczeniu Stalina zdecydowano się, tak wyglądało, na ponowne podjęcie tego minionego porozumienia, wielu uczonych, specjalistów i dyplomatów sowieckich żałowało tych dwóch lub trzech lat ochłodzenia kontaktów z Berlinem i witało gorąco, w 1937, podejmowane na nowo próby pogłębienia stosunków z Hitlerem. Ale już u progu lat trzydziestych liczne konsekwencje wypływały z porozumienia niemiecko-sowieckiego. Ze strony ZSSR wspierało ono tendencję do swoistego nacjonal-sowietyzmu, całkowicie imperialistycznego, wśród tych, którzy

widzieli niemożność komunizmu bez ojczyzny i granic, o którym marzono na początku wieku. Ze strony niemieckiej, szeroka symbioza sztabu generalnego, przemysłu i banków wiodła prosto do finansowania z „czarnych” kas Reichswehry i z zysków ze współpracy przemysłowej z ZSSR dwóch nurtów, już wtedy rywalizujących o sukcesę po ginącym liberal-socjalizmie: nurtu nacjonalistów monarchistycznych i centrowych i nurtu nacjonal-socjalistów, będących w stanie ciągłej licytacji politycznej z poprzednimi. Dzięki temu tajnemu finansowaniu, Kurt von Schleicher, wspierany przez „Stalowe Helmy”, przedstawił w 1925 plan mobilizacji, który pozwalałby potroić za jednym zamachem siły dopuszczone Traktatem Wersalskim. Schleicher z wielokrotnością w tym samym czasie liczbę towarzyszt szkolących oficerów. Dla przykładu: „Wojskowe Towarzystwo Studiów Naukowych i Politycznych”, którego dyrekcja skupiła wybitnych wyższych oficerów związanych ze „Stowarzyszeniem Schlieffena”, odpowiedzialnym za oficerów rezerwy; „Stowarzyszenie Scharnhorsta”, mające ten sam cel; „Wewia”, która, poczynając od 1931, będzie się skupiać na zagadnieniach wojen współczesnych; wreszcie „Towarzystwo Statystyczne”, finansowane przez przemysłowca Borsiga, odpowiedzialne za znajdowanie i dostarczanie surowców niezbędnych do fabrykacji broni, których produkcja została uruchomiona w ZSSR. Borsig był jednym z głównych finansistów Hitlera. Współpraca ta, na płaszczyźnie wojskowej, mogła skończyć się tylko poddaniem kontynentu przymierzni niemiecko-sowieckiemu, a więc wojną, albo sytuacją, w której dwaj współnicy zaczęli się sobie obawiać i każdy będzie chciał wygrać słabości rozpoznane u drugiego. A to również oznaczało wojnę, i nie tylko między nimi, ponieważ cały świat będzie żył wkrótce pod hasłami rzekomej wojny „fasyzmu” i „antyfasyzmu”. To co Weimar poręczał, wówczas, pod pretekstem, że odprężenie polityczne i porozumienie

handlowe Wschód-Zachód zapewni pokój, to samo poręczają dzisiaj Europa i Ameryka na skalę światową, od czasu, gdy na początku lat sześćdziesiątych pojawił się ten sam mit. Weimar wierzył, że ZSSR „będzie ewoluował” na dłuższą metę na skutek rozwoju przemysłowego. ZSSR grał na pozór w tę grę, ale ani na chwilę nie rezygnował ze swych okrucieństw (koniec okresu Rapallo jest okresem ludobójstwa „kułaków” i początkiem wielkich czystek). Ani nie zapomnieli o swym celu: wszechświatowej rewolucji. Tak samo jest dzisiaj, gdy odprężeniu towarzyszy podtrzymywanie systemu obozów koncentracyjnych i „psychuszek” oraz ciągle rozwijające się wywrotowe i wojskowe osadzanie się Sowietów na wszystkich kontynentach.

Przygotowania do wojny powietrznej

Wracając do współpracy po Rapallo, niosła ona w sobie i wojnę, i jej implikacje militarne, które, co zaraz wyszczególnimy, były niezwyklej wagi, zarówno doraźnie, jak dla nadchodzącego dziesięciolecia. Zaczniemy, na przykład, od dziedziny lotnictwa. W Fili firma „Junkers” zbudowała fabrykę, która od 924 produkowała 300 samolotów rocznie; z nich, jak było przewidziane w pierwszym stadium, 60 szło dla ZSSR, zaś 240 pozostawało w dyspozycji Niemiec, którzy szkolili jednocześnie pilotów sowieckich i swoich własnych. „Fokker” budował zakłady w Moskwie, Leningradzie, Smoleńsku i Kijowie. Fabryka w rejonie Moskwy, „Chmeck”, wypuszczała, począwszy od 1925, 17 samolotów miesięcznie, w tym 4 bombowce. W ciągu trzech poprzednich lat ZSSR zakupił w Holandii 280 szturmowców Fokker D-7. Drugi zakład „Junkersa” powstał w Twerze w 1924. Finansował go, na 40 milionów marek kredytu, przemysłowiec, magnat Ruhry Hugo Stinnes, na prośbę von Schleichera. Dołożył on wkrótce potem 100 milionów marek, aby zwiększyć produkcję w Fili. Otóż Stinnes był jednym z tych, którzy witali inflację początku lat dwudziestych jako środek narzucenia w Niemczech dominacji pewnego kapitalizmu. W 1923

podtrzymywał on antyfrancuskie manifestacje w Ruhrze, w towarzystwie Emila Kirdorfa, Alberta Voeglera i Fritza Thyssena. Stinnes wycofał się, zrujnowany, w zimie 1926/1927, ale trzej ostatni połączyli się wówczas w łonie trustu stali „Vereinigte Stahlwerke” i byli w 1929 ofiarodawcami części funduszy, które uratowały nazizm w okresie, gdy od siedemnastu miesięcy wytracał on impet. Nie działali oni w ten sposób kierując się ukrytymi motywami, wygrywania w określonej chwili nazizmu przeciw komunizmowi, ale aby zapewnić sobie, że podtrzymywana przez nich partia porządku połączy się, za ich pośrednictwem, z partią porządku sowieckiego, w celu narzucenia Europie ich dwugłowego imperium, idei, która, jak widzieliśmy, była wiele razy wyrażana w tamtej epoce. Na razie materiały dla przemysłu lotniczego były dostarczane z Niemiec przez firmy mieszane „Derutra” i „Russgetorg” morzem, koleją i samochodami. Różnorodnych silników dostarczała „Deutz A.G.”. Skrzydła i kadłuby pewnych modeli importowano czasami z USA, ponieważ wiele z nich było kopiami modeli amerykańskich lub angielskich, na przykład De Havilland „Tiger Moth” (używany jeszcze w latach sześćdziesiątych). Materiały te były często importowane z wykorzystaniem oszustw. Tak na przykład, w latach 1925-1929, via sławna „Hamburg-Amerika Line” importowano do Leningradu od 150 do 200 silników najnowszych modeli Curtiss i 488 silników Liberty, zakupionych przez Maxa Rabinowa, który aż do tego czasu był w Stanach Zjednoczonych nauczycielem tańca... Zakupy te, w których ZSSR zaoferował dziesięciokrotną wartość ceny realnej, aby tylko otrzymać silniki, finansowała „Chase National Bank”. Gdy tylko zostały one dostarczone do ZSSR, inżynierowie niemieccy i ich sowieccy współnicy zaczęli je studiować, kopiować, ulepszać. Powiązania z lotnictwem cywilnym, zapewnione przez towarzystwo mieszane „Deruluf”, służyły szkoleniu pilotów, którzy byli

odpowiedzialni tak samo za rozwój sieci sowieckiego lotnictwa cywilnego (która wzrosła w ten sposób z 6 tysięcy do 29 tysięcy kilometrów w latach 1922-1930), jak za sieć lotnictwa niemieckiego „Luftansa”, kierowaną przez Eberharda Milcha, która po-troiła się między rokiem 1923 i 1931.

W Lipecku „czwarta eskadra czerwonego lotnictwa” była wielką szkołą niemiecką

Traktat Wersalski zezwalał Niemcom na szkolenie pięciu pilotów wojskowych rocznie. Dzięki ZSSR, od 1925 Berlin szkolił ich o czterdziestu więcej. Szkoły lotnictwa w ZSSR były najpierw finansowane w oparciu o „Fundusz Pomocy Robotnikom Ruhry”. Szkoła główna, dla samolotów ciężkich i lotnictwa, znajdowała się w Lipecku. Inna, dla oficerów, w Borisoglebsku niedaleko Saratowa. Szkoła w Lipecku liczyła nie mniej niż sześćdziesięciu pilotów instruktorów, w asyście około setki techników, wszystkich niemieckich, dla utrzymywania terenu i maszyn. Wszystko to pod szyldem „czwartej eskadry czerwonego lotnictwa”. Po 1926 utworzono inną szkołę na Krymie, na północ od Sewastopola. Stan osobowy, z 26 instruktorów w 1922 i 60 w 1925, wzrósł do 300. Wszyscy lotnicy niemieccy, którzy służyli na frontach drugiej wojny w latach 1939-1942, byli kształceni w tych warunkach. W tym piloci sił lotniczych marynarki wojennej, szkoleni w Kronsztadzie, gdzie baza była całkowicie wyposażona przez „Dorniera”. W sumie, już w 1929, na 1200 maszyn wojskowych, którymi dysponował ZSSR (wliczając w to 160 samolotów lotniczych sił morskich), 440 było pochodzenia niemieckiego, 96 włoskiego faszystowskiego (przede wszystkim hydroplany Savoia i Moschi, a następnie helikoptery Isacco), i setka kopii z modeli amerykańskich, angielskich i francuskich.

Pierwsze sowieckie łodzie podwodne są niemieckie i... faszystowskie włoskie

Berlin powierzył admirałowi von Hintze, we wrześniu 1923, wprowadzenie w życie tajnych porozumień zawartych z ZSSR w dziedzinie marynarki wojennej. Firmy „Krupp” i „Blohm und Voss” (z Hamburga) zbudowały wówczas bazy i przygotowały do ponownego użytku porty, jak na przykład port w Leningradzie, niezdatny do użytku od 1921. Jeżeli chodzi o flotę handlową, to na przykład Sutton podaje, że 75% tonażu sowieckiego, będącego w służbie od 1930 do 1945, zostało dostarczone dzięki pomocy zagranicy, w tym 20% całego tonażu przez Niemcy. Telegram przechwycony w lecie 1923 przez tajne służby amerykańskiego wywiadu wojskowego potwierdzał od tego momentu istnienie tajnych klauzul, dotyczących dziedziny wojskowej, w traktacie z Rapallo. Sutton robi z niego użytek, cytując rozkaz przesłany wówczas attache wojskowemu ZSSR w Berlinie: „...zorganizować przerzut do ZSSR 1200. niemieckich instruktorów marynarki wojennej.” Oczywiście, po 1933 Stany Zjednoczone, za pośrednictwem około 20. firm, zastąpią Niemców, tak jak w innych dziedzinach. Francja była w tym wszystkim obecna od samego początku, między innymi z firmą „Nieuport”. W 1926 admirał niemiecki Spindler przybył zresztą do ZSSR, wizytował port w Leningradzie i omawiał sprawę budowy łodzi podwodnej typu B-III, która będzie w cztery lata później jedną z najlepszych w tamtych czasach. Niemcy wywiodą z tego modelu swój typ VII, a ZSSR, poczynając od 1937-1938, swoich szesnaście łodzi podwodnych „Szuka”. Naczelnym inżynierem niemieckiej marynarki wojennej, Ledeker, nadzorował w 1931, po okresie prób, budowę tych łodzi podwodnych i piętnastu innych jednostek morskich, w tym wielu kontrtorpedowców, które weszły do służby w Niemczech w 1939. Było mu o tyle łatwiej, że w tym czasie podjęto na nowo współpracę niemiecko-sowiecką. Nie można nie dodać, że faszystowskie Włochy dostarczyły ze swej strony Związkowi Sowieckiemu 25 łodzi podwodnych (model „Garibaldie” i

„Prawda”, od 1200 do 1800 ton) w latach 1933-1935, obok 76, które zbudowali dla Moskwy inżynierowie niemieccy.

Niemieckie fabryki oraz szkoły artylerii i broni pancernej

Produkcja armat i pojazdów opancerzonych zajmowała trzecie miejsce w produkcji wojskowej pod egidą „GEFU” i Sekcji „R”. Firma „Krupp” zbudowała w Tule, w Leningradzie, w Schlisselburgu oraz w centralnej Azji siedemnaście fabryk produkujących działa i amunicję. Te ostatnie dostarczały w 1927 300 tysięcy pocisków rocznie. Również „Krupp” zbudował w Moskwie fabrykę Nr 8 (dział piechoty) i zorganizował w Ludzie koło Leningradu główny poligon, gdzie szkolili się Niemcy. Wszystkie czołgi i samochody pancerne używane i przez Niemców po 1937 zostały opracowane i zbudowane w ZSSR przez firmy „Rheinmetall”, „Krupp”, „Daimler” i „Gute Hoffnungshute”. Części zamienne szły przez Szczecin i Leningrad do kompleksów Kamy, usytuowanej na wschód od Kazania. Tam, gdzie od połowy lat sześćdziesiątych firmy „Renault” i „Fiat”, wraz ze swym : wyposażeniem, umożliwiając Moskwie produkcję ciężarówek i aut na swych licencjach. W „Zentrale Moskau” major „Neumann” nadzorował kursy instruktorskie przyszłych „Panzerdivisionen” niemieckich, w miarę jak kończono montaż. Na miejscu generał Lutz i pięciu czy sześciu wyższych oficerów organizowało dwuletnie kursy inżynierów i kierowców pojazdów opancerzonych. Trzeba było wkrótce otworzyć drugi obóz szkoleniowy w Katardze koło Moskwy.

Liczne eksperymenty z gazami toksycznymi

Dwustu pięćdziesięciu oficerów, specjalistów od wojny chemicznej, wysłanych do ZSSR przez doktora Speicha i kapitana Nolte, nie traciło czasu

od 1922. Po przeprowadzeniu kontroli poszukiwań i fabrykacji chemicznej materiałów wybuchowych w Biersolu koło Trocka, wybrali oni obóz Tomka, koło Saratowa, w celu przeprowadzenia szerokich programów doświadczalnych. „IG Farben”, „Stolzenberg”, „Badische Anilin” tworzyły bazę dla tych prac, nawet jeżeli, jak to już wspomnieliśmy, pierwsza z tych firm robiła wszystko, aby nie przekazywać swoich tajemnic ZSSR. Wolała ona, jak się wydaje, strzec pewnych swych odkryć (jak na przykład Cyklon-B) w tajnych laboratoriach, które razem ze „Standard Oil” Rockefellerów i „General Motors” zbudowała w 1927 w Stanach Zjednoczonych. Te trzy firmy niemieckie zatrudniły swoich inżynierów-chemików w Samarze, w Twerze i w Mcheku. W 1928, generał-major von Blomberg (następca von Seeckta) przybył w celu inspekcji ich badań i wyników. Konferował on zresztą z marszałkiem Woroszyłowem i uzgodnił z nim eksperymenty wojny chemicznej, które przeprowadzono w roku następnym z udziałem trzydziestu specjalistów niemieckich.

Angielski minister wojny „nie niepokoi się tym wcale”

Brytyjski historyk Cookridge podaje w swej biografii generała Gehlena, że po powrocie z podróży do Londynu w 1930 pułkownik von Bredow, szef wywiadu niemieckiego, gratulował sobie postawy brytyjskiej wobec Niemiec. Wiceadmirał Domville, naówczas szef wywiadu angielskiej marynarki wojennej, przyjął go w Londynie serdecznie. Zaś minister wojny Jego Królewskiej Mości przytaknął konfidencjonalnie, że „nie niepokoi się wcale niemieckimi zbrojeniami”. Oczywiście, Anglicy śledzili z bliska rozwój niemieckiej armii, marynarki i przemysłu lotniczego, ale, według von Bredowa: „tajne służby Londynu powstrzymywały się generalnie od komunikowania Francuzom informacji, które otrzymywali o pogwałceniach Traktatu Wersalskiego”. Bredow dał jednak rozkaz

uniemożliwienia, bardziej niż kiedykolwiek, przecieków na temat produkcji w ZSSR i wyposażania Reichswehry w artylerię, armaty D.A.C., działa przeciwczołgowe, pociski toksyczne i miotacze ognia.

Przymierze drogie obu partnerom, szczególnie Sowietaom

Atmosfera niemiecko-sowiecka w 1930 była tak dobra, że dyplomata niemiecki Bergen, niegdyś odpowiedzialny za kontakty z Gelfondem w celu finansowania rewolucji 1917, otrzymał wówczas w Rzymie, gdzie znajdował się na placówce, charakterystyczny rozkaz. Nie powinien uczestniczyć pod żadnym pozorem w ceremonii zorganizowanej przez Piusa X, bowiem papież, mówiono mu, „ma wyraźnie przypomnieć oprymowaną ludność Rosji i Pańska obecność stwarzałaby ryzyko narażenia na niebezpieczeństwo stosunków handlowych niemiecko-sowieckich”. 28 grudnia 1933, dziesięć miesięcy po spaleniu Reichstagu i jedenaste po dojściu Hitlera do władzy, W. Mołotow deklarował: „Nasze stosunki z Niemcami zajmowały zawsze szczególne miejsce(...) ZSSR nie ma żadnej racji, aby zmieniać swą politykę pod tym względem.” 29 grudnia 1933, minister spraw zagranicznych ZSSR Litwinów podkreślił przed deputowanymi Rady Najwyższej, po dyskursie przewodniczącego Rady W. Mołotowa: „Jesteśmy złączeni z Niemcami od dziesięciu lat szerokimi więzami ekonomicznymi i politycznymi (...) I Niemcy, i my odnieśliśmy ogromne korzyści z tych dobrych stosunków (...) i możemy tylko wygrać, postępując tak dalej.” 26 stycznia 1934, przed XVIII Zjazdem sowieckiej kompartii, Stalin potwierdził: „Zapewne jesteśmy dalecy od entuzjasmowania się niemieckim reżimem faszystowskim. Ale ten faszizm nie powinien być oskarżany z tej racji, że nie przeszkodził on, na przykład, w ustanowieniu znakomitych stosunków z Włochami.” „Ze strony sowieckiej – zauważało w

lipcu 1955 paryskie pismo „Est et Ouest” – ubolewano mocno z powodu ochłodzenia stosunków z Niemcami (hitlerowskimi).” Generał Koestring, mianowany attache wojskowym w Moskwie, był przyjęty wyjątkowo ciepło. Pozostanie on zresztą, nawet po 1945, gorącym zwolennikiem przymierza niemiecko-sowieckiego. Zaś w listopadzie 1934, generał-major von Blomberg uczestniczył w bankiecie wydanym przez Sowietaów z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej i wznosił toasty za Armię Czerwoną. Litwinów oświadczył 9 grudnia 1934: „ZSSR nieprzerwanie życzył sobie zawsze dobrych stosunków, we wszystkich dziedzinach, z Niemcami.” W dwadzieścia dni później Berlin przyznał ZSSR poważne kredyty, które na wiosnę 1935 zostały skonkretyzowane w umowie, przyznającej na długi termin 200 milionów marek w złocie. W tym momencie Karol Radek mówił do W.G. Krywickiego, szefa wywiadu sowieckiego na Europę Zachodnią: „Trzeba być szalonym, aby wyobrażać sobie, że możemy zerwać z Niemcami. To, co piszę, to jedna rzecz, ale rzeczywistość to druga.”

Literatura:

I. P. Villemarest – „Źródła finansowe komunizmu i nazizmu” – Warszawa 1997

Wspomnień czar



Od lewej: Włodzimierz Czarzasty, Edward Gierek, Małgorzata Gersdorf, Aleksander Kwaśniewski

Książęcymi, sam odstąpił od sojuszu ze Szwecją. Za utrzymanie integralności narodowej i terytorialnej Rzeczpospolita zapłaciła ruiną gospodarczą i poważnym osłabieniem politycznym państwa, które w przyszłości miało przynieść tragiczne skutki.

Kiedy 3 maja 1660 roku na terenie Opactwa Cystersów w Oliwie podpisywano pokój kończący „potop”, książę Janusz Radziwiłł już prawie od pięciu lat spoczywał w grobie. Traktat zawarto po negocjacjach, które ze strony polskiej prowadził wojewoda poznański Jan Leszczyński, ze szwedzkiej zaś Bengt Gabrielson Oxenstierna i Magnus Gabriel de la Gardie. Na łagodnym stylu negocjacji zaważył wpływ, jaki na Polaków miała przychylna Szwedom dyplomacja francuska.

Jeszcze za życia księcia, przeciwko jego zdradzieckiej polityce wystąpiły rody litewskie na czele z Sapiehami, a także inni Radziwiłłowie, z linii na Ołyce i Nieświeżu, obawiający się dominacji hetmana. W obronie Jana Kazimierza została zawiązana konfederacja wojskowa w Wierbołowie. Janusz Radziwiłł wyruszył w ostatnią w swoim życiu kampanię, by rozprawić się z konfederatami. Pokonany w polu, ciężko chory, uzależniony militarnie i finansowo od Szwedów (jego dobra na Litwie były regularnie rabowane przez przeciwników), prowadził na Podlasiu wyniszczające walki z wojskami litewskimi Pawła Jana Sapiehy. 15 grudnia 1655 roku rozpoczął przygotowania do obrony Tykocina przed wojskami Jana Kazimierza. Prośby o wsparcie, kierowane do Karola X Gustawa, pozostały bez odpowiedzi. Opuszczony przez wszystkich, zmarł tam w nocy z 30 na 31 grudnia. Na jego ciele odnotowano plamy, co

mogło świadczyć o otruciu.

Na początku 1657 roku Tykocin został zdobyty przez wojska litewskie, dowodzone przez wojewodę witebskiego i hetmana wielkiego litewskiego Pawła Jana Sapiechę. Trumnę z ciałem Janusza Radziwiłła przetransportowano do Sielca pod Brześciem, jednego z rodowych posiadłości magnata, skąd ją następnie zabrano ją na polecenie Bogusława Radziwiłła i wstawiono do rodowej krypty w Kiejdanach. Od tego czasu datuje się upadek rodu Radziwiłłów, kosztem rodu Sapiechów, którzy przejmą władzę na Litwie i będą toczyć prawdziwą wojnę z resztą szlachty litewskiej.

Przemysław Słowiński

Przypisy:

(1) 7 listopada 1512 roku, po zdobyciu przez Rosjan Kitajgradu, w obliczu braku żywności i bez nadziei na odsiecz, dowodzący polską załogą na oblężonym Kremlu pułkownik Mikołaj Struś poddał placówkę.

(2) *Liberum veto* – zasada ustrojowa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dająca prawo każdemu z posłów biorących udział w obradach Sejmu do zerwania go i unieważnienia podjętych na nim uchwał.

(3) Wcześniej jeszcze, bo na początku sierpnia 1655 roku Gabriel Lubieniecki podpisał w imieniu księcia Radziwiłła porozumienie ze Szwecją w Rydze. Układ został potwierdzony w Jaswojniach 17 sierpnia przez hetmanów Janusza Radziwiłła i Wincentego Gosiewskiego.

(4) Konfederacja tyszowiecka została zawiązana 29 grudnia 1655 roku w Tyszowcach niedaleko Zamościa. Inicjatorami byli Stefan Czarniecki oraz pragnący się zrehabilitować hetmani: wielki koronny Stanisław Rewera Potocki i polny koronny – Stanisław Lanckroński, obaj służący dotąd najeźdźcom.

Wszelkie listy prosimy kierować na adres redakcji: redakcja@atopolskawlasnie.com

Sąd Najwyższy Suprema Lex – summa iniuria

**Sąd Najwyższy – państwem w państwie.
Sędziowie utytłani w draństwie.**

Gersdorf jeździ do Vaterlandu z donosem.

**Rzuca się, grozi gromkim głosem
Rzecznik Laskowski, nawet
prezydentowi**

**Wszystkim, posłom, senatorom, rządowi,
Bo się ośmielono, jak każdemu w kraju,
Sędziom oświadczyć, kiedy odejść mają
Na zasłużoną i jakże tłustą emeryturę
By nie ciągnąć bez końca synekurę.**

**Ci, co rzekomo w obronie konstytucji
Stańli gremialnie na czele obstrukcji,
Kiedy spod ich tyłków chciano
Wyszarpnąć, na czym miękko siedziano.
Czerpiąc z kasy, ile i gdzie się dało
A mimo to było im zawsze za mało.
Ci, co broniąc się przed
upolitycznieniem
Gotowi byli pójść za każdym skinieniem
Polityka byle był z opozycji totalnej
Destrukcyjnej, bez wartości realnej.**

**Oto wierchuszka naszej jurysprudencji.
Brak tam przyzwoitości i inteligencji.
Za to w bród jest prywaty, chciwości,
Do każdego szwindlu skłonności,
Pychą nadęci, że są ponad prawem
Sądzili Ale być może niebawem
Na ziemię się ich sprowadzi, na
emeryturę
Zabije się złote jajka znoszącą kurę.
Nie pomogą eurozblatowani kompani.
Bo Rzeczpospolita to nie żadna służąca
To świadoma swej siły pani.
Nie ulęknie się eurokratów i drani.**